

# JAK ZBURZYĆ TEN MUR?

czyli zawiłe ścieżki biurokracji (str. 3)

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 47 ● 20 XI 1988 r.

CENA 50 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- PRZED ZAWAŁEM  
Chorzów, za 5 dwunasta
- Z CZYM DO ŁODZI?  
pojadę na Zgromadzenie OPZZ
- 1000 ZŁOTYCH ZA OFIARNOŚĆ  
szkolnym sojusznikom
- OBAWA PRZED NUDĄ  
dylematy debutantki

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



AGATA BEDNARSKA jest polonistką w VII Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie. O jej metodach pracy piszemy w cyklu „Debiuty w zawodzie” na stronie 5.  
Fot. Marek Suchecki

ANATOLIUSZ BOGUCKI

# CEZASIE OTWÓRZ

# SIĘ!

Gdzie można kupić rurki,  
kurki i węże gumowe?

Tak się złożyło — nieważne już, czy ze świadomym przyzwoleniem, czy też nie — że wraz z wkroczeniem reformy programowej zaczęło pogarszać się wyposażenie szkół w sprzęt i pomoce naukowe. Doszło do tego, że w zreformowanej już szkole, trzeba często uczyć, np. fizyki czy chemii, w sposób prymitywny, tzn. metodą palcową. Weźmy choćby pracownię chemiczną, w której znajduje się 10 stołów do zajęć uczniowskich i jeden nauczycielski; obok pokój przygotowawczy z pomocami naukowymi, przyrządami, narzędziami, odczynnikami. W pracowni chemicznej szkoły podstawowej powinno być tych pomocy około 1800. Aż tyle! A są to pomoce niezbędne, aby dobrze uczyć.

## NIEPOKOJE

HALINA DRACHAL

Na pytanie — kto winien, 27 osób spośród 29 uczestników tajnego głosowania wskazało Danutę M.

# WYSZŁO NA PAT...

Chciała dobrze. Wystąpiła przecież w obronie uczniów. I to się na niej zemściło. Od trzech lat nie ma spokoju. Nieustanne szykany spotykają ją ze strony dyrektora Gustawa S., który absolutnie takiej funkcji pełnić nie powinien. Jest o tym tak głęboko przekonana, że nie próbuje nawet ukryć swej do niego niechęci.

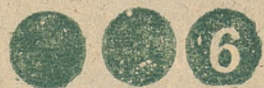
To dyrektor jest winien, że ludzie się od niej odwrócili. Wszyscy. Boją się. Wolą trzymać z nim. Tak twierdzi Danuta M. polonistka w Zespole Szkół Zawodowych nr 1, popularnym „Mechaniku” w Końskich.

— A ja przecież nic do nich nie mam. Tylko do dyrektora. No i ta opinia — pokazuje mi dokument — nie mogę się z nią zgodzić.

Początek opinii nie wróży niczego złego. Lekcje pod względem merytorycznym i metodycznym przygotowuje dobrze, program realizuje rytmicznie, dba o poprawność języka, osiąga pozytywne wyniki nauczania i tak dalej w tym samym duchu. Dopiero pod koniec znajduję to, z czym nie może pogodzić się pani Danuta: „Jest osobą konfliktową, ma negatywny wpływ na atmosferę pracy w szkole. Nie cieszy się sympatią Rady Pedagogicznej. Odmawia wykorzystania poleceń i zarządzeń dyrektora szkoły”.



4



6

(od poniedziałku  
do niedzieli)

## WRECZENIE SZTANDARU

4 listopada odbyło się uroczyste przekazanie sztandaru ZNP Zarządowi Okręgu ZNP w Radomiu połączone z sesją poświęconą 100 rocznicy urodzin prof. Marii Grzegorzewskiej.

W uroczystości udział wzięli m. in. wojewoda radomski, kurator oświaty i wychowania oraz wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

## WIZYTA AKTYWU Z OSTROLEKI

W siedzibie ZG ZNP (4 listopada) gościła grupa działaczy ZNP, dyrektorów szkół i przedszkoli z Ostrołeki. Był również wicekurator — Wacław Prusarczyk, prezes Zarządu Oddziału ZNP — Edward Chojnacki oraz zastępca inspektora oświaty i wychowania — Stanisław Dobkowski.

Informację o aktualnych problemach pracy kierownictwa Związku przekazała Barbara Grzybowska — kier. Wydziału ZG ZNP.

## SPOTKANIE KATOWICKIEGO AKTYWU ZNP

4 i 5 listopada Zarząd Okręgu ZNP w Katowicach zorganizował w Jaszowcu naradę szkoleniową okręgowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi oraz (wspólnie z Wojewódzką Radą Postępu Pedagogicznego) spotkanie z nauczycielami-działaczami ruchu postępu pedagogicznego z woj. katowickiego. Uczestnicy spotkania zapoznali się również z działalnością Centrum Kształcenia Ustawicznego w Bielsku Białej, Oddziałem Doskonalenia Nauczycieli, Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej oraz Klubu Nauczycieli Nowatorów w Andrychowie.

W konferencji w Jaszowcu uczestniczyła również przewodnicząca Krajowego Zarządu Sekcji — Krystyna Wachowicz, a z działaczami ruchu postępu pedagogicznego spotkał się m. in. Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP.

## WSPÓLDZIAŁANIE Z LWP

7 listopada w siedzibie ZG ZNP miało miejsce tradycyjne spotkanie przedstawicieli Związku, Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego i Dowództwa Marynarki Wojennej poświęcone omówieniu dalszej współpracy. Uczestnicy wzięli udział m. in. w spotkaniach z aktywnym związkowym w Łomży, Augustowie i Suwałkach. Towarzyszyli im w tych spotkaniach: kierownik Wydziału ZG ZNP — Lidia Brzezińska i dyrektor Resortowego Zakładu Usług Społecznych — Mikołaj Kindziuk.

## Z ŻYCIA SEKCJI

8 listopada obradował zarząd Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego ZG ZNP pod przewodnictwem Lidii Bisanz. Porządek dzienny obejmował m. in. omówienie przygotowań do plenarnego posiedzenia Sekcji.

11 listopada zebrało się plenum Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej, któremu przewodniczył dr Jan Zieniuk. Omawiane były problemy nauczycieli bibliotekarzy bibliotek szkolnych i pedagogicznych w świetle aktualnych działań resortu edukacji narodowej. Przyjęto także plan pracy Sekcji na rok 1989.

## SPOTKANIE Z MINISTREM

9 listopada minister edukacji narodowej, prof. dr hab. Jacek Fisak, spotkał się z kierownictwem Zarządu Głównego ZNP. Poruszono najpilniejsze problemy funkcjonowania oświaty oraz współdziałania resortu edukacji narodowej i ZNP.

## W TROSCE O DOBRO OŚWIATY

W ośrodku UMK w Bachotku k/Brodnicy (11 i 12 listopada) odbyła się wspólna konferencja inspektorów oświaty i wychowania oraz prezesów zarządów oddziałów ZNP z woj. toruńskiego. W programie konferencji znalazły się również sprawy dotyczące współdziałania ogniw Związku z administracją oświatową w rozwiązywaniu rozlicznych problemów funkcjonowania szkoły oraz warunków pracy nauczycieli.

W naradzie uczestniczył m. in. wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

## PÓLMETKOWE ROZLICZENIA

12 listopada odbyły się kolejne okręgowe konferencje ZNP (w Rzeszowie i Siedlcach), podsumowujące realizację programu działania przyjętego na bieżącą kadencję. Każda z nich podjęła wnioski do dalszej działalności na najbliższe lata.

W obradach uczestniczyli m. in. przedstawiciele władz oświatowych, a także w konferencji rzeszowskiej — Lidia Brzezińska kierownik Wydziału ZG ZNP, natomiast w Siedlcach — Maria Górska, st. instruktor ZG ZNP.

## BĘDĘ PREZYDENTEM WSZYSTKICH AMERYKANÓW...

Tradycyjnie już, jako pierwsi, zakończyli głosowanie mieszkańcy małej osady Dixville Notch w stanie New Hampshire. Trwało ono dosłownie dwie minuty i komisja mogła przystąpić do obliczania głosów. Okazało się, iż 34 mieszkańców tej osady wypowiedziało się za Georgem Bushem, a 3 — za Michaeliem Dukakisem. Wynik poszedł w świat i był swego rodzaju sondażem nastrojów wyborczych w USA.

Wybory wygrał kandydat partii republikańskiej, George Bush, zdecydowaną większością głosów elektorów (strzałek 402 do 112) i stosunkowo niewielką samych wyborców (na Busha głosowało 46 milionów Amerykanów, czyli 54 proc., na Dukakisa 39,5 milionów, czyli 46 proc.). Uroczyste zaprzysiężenie prezydenta (w tej chwili pełni on funkcję prezydenta elekta) odbędzie się 20 stycznia 1989 roku. Do tego momentu najwyższą funkcję w państwie pełni wciąż Ronald Reagan.

W tym miejscu warto przypomnieć, iż zgodnie z amerykańską konstytucją, ostatecznego wyboru prezydenta dokonuje liczące 538 osób kolegium wyborcze. Wybory w tym kolegium odbędą się 19 grudnia. Z tym, że elektorzy z poszczególnych stanów zobowiązani są do głosowania na kandydata, który wygrał wybory w ich stanie. Dlatego też — dzięki tej procedurze — ostateczne wyniki wyborów znane są w



## ZGODNIE Z PRZEWIDYWANIAM

USA w kilka godzin po zamknięciu lokali wyborczych. Taka technika wyborów powoduje, że zwycięzca kandydat, który w kolegium elektorów otrzyma minimalną liczbę 270 głosów. Teoretycznie więc, aby otrzymać tę liczbę głosów, wystarczy wygrać wybory w 12 największych stanach (na 50). Oznacza to, iż prezydentem może zostać kandydat, na którego głosowała mniejszość wyborców. W historii takie sytuacje zdarzyły się trzykrotnie, po raz ostatni w roku 1888. Tym razem jednak George Bush wygrał w 40 stanach.

Prawdę mówiąc, świat spodziewał się jego zwycięstwa. Bo jakby nie patrzeć na prezydenturę Ronalda Reagana i jego zastępcy — George'a Busha to trzeba przyznać, osiągnęli wiele. Przede wszystkim, za ich prezydentury wzrosła stopa życiowa Amerykanów, zmniejszyło się bezrobocie, poprawiono stosunki amerykańsko-radzieckie

w wyniku których mogło dojść do szeregu porozumień w zakresie ograniczenia wyścigu zbrojeń i zlikwidowania rakiet krótkiego i średniego zasięgu. Zresztą G. Bush w swojej kampanii wyborczej stale podkreślał, że będzie zdecydowanie kontynuował politykę R. Reagana we wszystkich najważniejszych dla Amerykanów kwestiach, że będzie kontynuował politykę odprężenia na linii Wschód — Zachód. Trzeba też powiedzieć, że Bush jest znanym, doświadczonym politykiem, że pełnił w rządzie wiele funkcji, z wiceprezydenturą włącznie. Gościł i w naszym kraju. Spotkał się zarówno z przedstawicielami najwyższych władz państwowych, jak i partyjnych, rozmawiał z kardynałem Józefem Glempem i Lechem Wałęsą. Można więc powiedzieć, że znane mu są problemy Polski i jej obywateli.

Zapytany po zwycięstwie wyborczym o cele swojej przyszłej polityki — odpowie-

dział: „Zamierzam być prezydentem całego społeczeństwa. Chcę pracować w imię nadziei i interesów nie tylko moich zwolenników, lecz także i zwolenników gubernatora Dukakisa. Będę starał się być godny zaufania 'milionów moich rodaków.'”

W tej chwili Bush, zmęczony kampanią wyborczą, przebywa na tygodniowym urlopie. Trwa jednak formowanie nowego rządu. Szereg ważnych stanowisk już obsadzono; sekretarzem stanu zostanie doświadczony polityk — James Baker, który kierował jego sztabem wyborczym. Proces formowania nowego rządu potrwa do 20 stycznia.

Na ręce G. Busha płyną telegramy gratulacyjne od przywódców państw i narodów. Życzenia przesłał również Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski.

(ZP)  
Fot. CAF

## JUŻ W OSTATNICH DNIACH LISTOPADA UKAŻE SIĘ

# SPECJALNE WYDANIE „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

zawierające tabele uposażeń i dodatków funkcyjnych oraz tabele wymagań kwalifikacyjnych oraz zaszeregowania wszystkich zatrudnionych w resorcie edukacji narodowej!

W naszym wydawnictwie znajdziecie więc szczegółowe informacje o stawkach

- nauczycieli akademickich,
- nauczycieli,
- pracowników inżynieryjno-technicznych,
- pracowników ekonomicznych i obsługi nie będących nauczycielami w oświacie, wyższych uczelniach i instytutach,

## TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie

## Nauki ZNP)

### • DRUŻBA W 1989 R.

22 października w Warnie odbyło się posiedzenie Komitetu Eksploatacyjnego Międzynarodowego Domu Naukowca im. F. J. Curie w Drużbie. Omówiono warunki wypoczynku w MDN Drużba w roku 1988 oraz organizację pobytu grup polskich w 1989 r. Ustalono, że terminy turnusów wypoczyn-

kowych będą takie same, jak w roku 1988. Postanowiono również zorganizować dziesięciodniowe turnusy pozasezonowe (19 turnusów). Szczegóły w najbliższej „Informacji KRN”.

KRN ZNP reprezentowali: sekretarz, kol. Stanisław Dragan i dyrektor BPiit „Logostour”, kol. Stanisław Piśko.

### • WSPÓLPRACA ORGANIZACJI ZNP ŚRODOWISKA WARSZAWSKIEGO

7 listopada w Politechnice Warszawskiej odbyło się spotkanie przedstawicieli organizacji ZNP ze środowiska warszawskiego. Na podstawie dyskusji sformułowany został projekt stanowiska w sprawie rotacji adiunktów. Dokument ten, po przyjęciu przez poszczególne organizacje ZNP środowiska warszawskiego, stanie się podstawą do dalszych działań.

### • POSIEDZENIE PREZYDIUM KRN

8 listopada obradowało Prezydium KRN ZNP; omówiono przygotowania do III Sprawozdawczej Krajowej Konferencji

Nauki, która odbędzie się 2—3 grudnia br. Rozpatrzone też sprawy bieżące i plan pracy Prezydium do końca roku.

### • PRZED III KRAJOWĄ KONFERENCJĄ NAUKI

8 listopada odbyło się posiedzenie KRN poświęcone głównie przygotowaniom do III Krajowej Konferencji Nauki ZNP. Krajowa Rada Nauki przyjęła następujące dokumenty, które przekazane zostaną delegatom pocztą:

1. Sprawozdanie z działalności KRN ZNP w okresie 30.09.86 — 8.11.88.
2. Projekt „Tez programowych”
3. Projekt Stanowiska w sprawie rotacji adiunktów.

Przedstawiciel KRN ZNP w komisji resortu edukacji narodowej ds. war. ościowania pracy w sferze budżetowej poinformował o przebiegu i trybie prac komisji. Postanowiono, że informacja taka w formie pisemnej zostanie przekazana delegatom na III Krajowej Konferencji Nauki ZNP.

# NASZYM ZDANIEM

Już od wielu lat rozlega się głośnie wołanie dyrektorów szkół o odciążenie ich z działalności, która absorbuje czas, a przynosi jedynie szkody. Chodzi o czynności, które kwalifikują się pod miano biurokracji.

Szkolnictwo wpływem biurokratycznej maszyny poddawało się z oporem, ale i ono, jak inne dziedziny życia musiało ulec. Jeśli wierzyć ocenom naszych Czytelników — szkoła zaczyna coraz bardziej upodabniać się do urzędu, o wadliwego przez nadmierną sprawozdawczość, kontrole i ciągły obieg papierzyków, bez których nie można załatwić najprostszych spraw. Wychodzi na to, że sprawozdawczość i papierkowa krzątania staje

dużo znakomitych liceów, które rokrocznie honorowane są za to, że ileś tam procent absolwentów wygrało walkę o indeks. Ale już nikogo nie obchodzi, że na ten sukces składają się, poza pracą szkoły, powszechnie brane w klasie maturalnej korepetycje. Biorą je także ci, którzy uczą się dobrze, skoro działa konkurencyjny system pozaszkolny. Do zapewnienia córce wysoko płatnych korepetycji przyznał się jeden z dyrektorów departamentu b. ministerstwa oświaty; zrobił to ze strachu, bo inni, gorsi od jego córki, a biorący korepetycje (cała klasa) przegonią ją i przegra na egzaminie do wyższej uczelni.

W oświatowych statystykach gros uczniów przechodzi z klasy do klasy — to także powód do dumy i korzystnej oceny szkoły. I dopiero badanie wyników nauczania obnaża szkolną mierność — są one po prostu marne, także w pięknych, dobrze wyposażonych placówkach, z wykształconą kadrami. Ale kogo obchodzi realia? Może tylko niektórych rodziców,

mówienia na piśmie. Co się zatem dzieje, jeśli u drzwi szkolnych zepsuje się kłamka? Ano, dyrektor pisze zamówienie do Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół. I czeka na realizację. Ale z tym bywają kłopoty. Więc dzwoni i nagabuje — kiedy wreszcie ta kłamka będzie? A po drugiej stronie słuchawki pada odpowiedź: „Nie wiadomo, zamówienie zostało złożone i czekamy na realizację”. Trwa to długo, czasem do szczególnego finału w ogóle nie dochodzi. Podobnie jest z wybitą szybą, zmianą zniszczonej ławki, kotłem c.o. i koszem na śmieci. Wszystko się zamawia, a zespół realizuje. Tylko, że ani kłamki, ani szyby, ani kotła na czas nie ma. Gdyby dyrektor był biurokrata także by czekał na realizację, a dzieci, oczywiście, marzyły. Omija więc przepisy, urabia sobie przyjaciół i sprawę załatwia. Ale papierzyśka krążyć muszą.

Zamawia się także, zamiast kupować w sklepie, pomoce naukowe. Całe zestawy sporządzane na wielkich arkuszach papieru płyną do „Czasu”, choć z góry wiadomo, że niewiele z tego będzie. Ale pisać trzeba, bo nie będzie nic. „Czas” dysponuje majątkiem, którym można by obdzielić parę szkół, więc mnoży, dzieli, a może nawet losuje. Wszystko po to, aby jednak cokolwiek każdemu dać. Dyrektor jednej z przodujących szkół zamówił piłki do gry, bo akurat nie miał. Odczekał swoje, tj. kilka miesięcy, papierzyśka przekładano z miejsca na miejsce, rejestrowano, pisano, odkładano. Wreszcie — nadeszła upragniona paczka, a w niej — 10 stoperów, akurat szkole niepotrzebnych, bo je ma. I ta rzeka papierków płynie. A życie toczy się obok.

Największy paradoks polega na tym, że wszystko, o czym tu mowa, jest dobrze znane, rozpoznane i nawet potępione. Tyle, że ciągle jakoś nie zmieniań z korzyścią dla szkoły i młodzieży. Rejestrujemy więc kolejny już raz oświatowe paradoksy z nadzieją, że nowy resort i nowo mianowany minister wyda biurokracji zdecydowaną walkę. Byłby to duży sukces władzy centralnej odniesiony w zmaganiach z własną biurokratyczną maszyną. A są dziś po temu szanse, aby tę walkę wygrać.

Więc trzeba spojrzeć na życie szkoły nie przez rzekę sprawozdań i raportów. A po drugie — instytucje, które stworzone zostały do administrowania i działania w sferze gospodarczo-finansowej oraz pomocy — zmusić do rzeczywistej, a nie pozorowanej pracy. Mamy na myśli Zespoły Ekonomiczno-Administracyjne, powołane z myślą o tym, aby odciążyć dyrektorów od zajmowania się remontami, naprawianiem klamek, robieniem zakupów itd., itp. Dziś zespoły te stały się biurem przyjmującym zamówienia i realizującym, jak Bóg da. Zatrucili one — a może nie miały nigdy? — poczucie odpowiedzialności za stan wyposażenia szkół, ich prawidłowe funkcjonowanie na co dzień. Obowiązki te wykonuje dyrektor, tyle że przybyło mu pisanie zamówień, rozliczanie itp.

Szkoła nie obejrze się bez administracji, potrzebne są też zespoły Ekonomiczno-Administracyjne. Tyle, że w pełni sprawne, działające tak, aby wszystko dobrze funkcjonowało nie na papierze, lecz w życiu codziennym. Dbając o jej wygląd, warunki pracy, o wykonany sprawnie remont, a także naprawienie szybkiego okna. Jest to tym bardziej konieczne, że w Polsce ciągle istnieje problem braku przysłowiowej uszczelki; jej zdobywanie pochłania czas, energię i nie zawsze jest owocne. W takich warunkach krążące z rąk do rąk, z instytucji do instytucji zamówienia niczego nie załatwiają, poza tym, że usypiają umysły urzędników i pozwalają im spokojnie spędzać czas za biurkami.

**System plac w oświacie wymaga reform. Oto kolejne propozycje naszych Czytelników.**

## JESTEM ZA WIDELKAMI

Nasz resort niepotrzebnie obawia się śmiałego i szybkiego wdrożenia nowego, sprawiedliwego systemu plac. Wprowadzone w ostatnim okresie, jeszcze nieśmiałe elementy różnicowania plac jak np. widełki plac po 30 latach pracy, zróżnicowanie dodatków funkcyjnych, wynagrodzenia za wychowawstwo i poprawę zeszytów przedmiotowych z języka polskiego, potwierdziły słuszność przyjętych kierunków działania.

Kwoty awansu co dwa lata, nawet po ich podwyższeniu są najbardziej krytykowane przez nauczycieli. Ich wysokość — od 300—500 zł jest kompromitująca i przyjmowana przez ludzi spoza zawodu z niedowierzaniem.

Moja propozycja — a posiadam 33. letni staż pracy zawodowej, w tym 19 w administracji oświatowej — to wprowadzenie systemu widełkowego o dużej skali, przy zachowaniu obecnych grup uposażeń.

Władze oświatowe — tak administracyjne jak i dyrektorzy placówek staną na wysokości zadania i w sposób sprawiedliwy ustalą place nauczycieli według zasady „każdemu według wniesionej pracy i osiągniętych wyników dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych”.

Obawa, że widełkowy system poróżni nauczycieli jest nie do przyjęcia. Nasuwa się jedno pytanie — na kim zależy nam obecnie? Bo jeżeli na miernym i słabym pracowniku to pozostawmy dotychczasowy system.

EUGENIUSZ TRELKA  
Jarosław

## MOJE PROPOZYCJE

W artykule „Jaki system plac” w numerze 37 cytowaliście opinię ministra MEN: „— Obecne place w oświacie nie wywołują już rumieńca wstydu”. Szkoda, że nie wstydy się ci, którzy powinni... „Polityka” podała, że zabójcy doc. Strzeleckiego robotnicy (b. młodzi) bez żadnych kwalifikacji mieli pensje w wysokości 60—70 tys. zł. Rzeczywiście, można się zachłysnąć odbierając pensję 40 tys. (po 21 latach pracy, dyplom z wyróżnieniem). Do emerytury mam jeszcze kilka lat, czy doczekam czasów, kiedy nauka i kwalifikacje pozwolą na godne życie? Mam wrażenie, że dotychczas o naszym (i nie tylko) wynagrodzeniu decydują ci, którzy „do szkoły mieli pod górkę”. A jak dzielić to, co mamy? Oto moje propozycje:

● Pensja zasadnicza — system widełkowy. Dyplom z oceną dostateczną honorować o wiele niżej niż z oceną bardzo dobrą lub celującą. Z byle jakiego studenta nie będzie sumiennego i twórczego nauczyciela.

● Dodatek za wychowawstwo: znacząco zwiększyć. Najwyższy przyznawać: nauczycielom klas I (to prawdziwa orka!) VIII, maturalnym — za wkład pracy znacznie większy niż w pozostałych klasach.

● Nauczycielom (wychowawcom) pracującym stale na II zmianie.

● Wychowawcom klas liczących ponad 30 osób. (W miastach w nowych osiedlach klasy liczą po 40 i więcej uczniów, gdy na wsi — kilkunastu).

● Dotychczasową nagrodę dyrektora zmienić na nagrodę Rady Pedagogicznej przyznawaną co miesiąc. Szkoła otrzymuje roczną kwotę na nagrody, co miesiąc rada typuje kandydata. Nauczyciele najlepiej potrafią się ocenić, a dotychczasowe ty-

powanie przez tzw. poszerzone kierownictwo nie sprawdza się.

Zwiększyć różnice w przedziałach placowych co 2 lata np. pensja zasadnicza po 10 latach 1,5 wyjściowej; po 20 latach 2x, po 30 latach 2,5—3x.

Wprowadzić dodatki za studia podyplomowe, studia przedmiotowo-metodyczne, NURT itp. zmobilizowałyby to nauczycieli do podnoszenia kwalifikacji, bo nadal wielu uważa, że skończenie studiów wystarczy im na całe życie.

ZOFIA KAŻMIERCZAK  
Łódź

## DOSKONALIĆ METODY

Na efektywny system zachęty do lepszej pracy zawodowej wystarczą trzy formy spójne ze sobą. Dotychczas pierwszą (mającą cechy okolicznościowej) formą takiej zachęty są nagrody pieniężne i dyplomy dyrektora szkoły (dla dyrektorów i ich zastępców od organu nadzorującego) oraz kuratorów i ministra (łącznie i proc. planowanego funduszu plac). Nadto nauczyciele mają najwyższą formę zachęty w postaci dodatków za stopień specjalizacji zawodowej (3500, 5000 i 6500 zł). Obie formy nie są formalnie spójne czyli nie są obligatoryjnym następstwem poprzedniej, co zapewne ogranicza ich efektywność.

Nie jest zrealizowana próba pośredniego ogniwa, utrwalającego system zachęty w postaci wcześniejszych awansów do wyższego szczebla uposażenia zasadniczego — obecnie warunkowanych tylko i wyłącznie ilością a nie również jakością lat pracy.

W sumie więc te trzy formy mogłyby stanowić efektywny system zachęty, gdyby były spójne ze sobą poprzez zależność niższej od wyższej.

I tak logicznym i uzasadnionym społecznie i organizacyjnie byłoby przyspieszenie awansu uposażeniowego o 1—2 lata za nagrodę dyrektora lub organu nadzorującego i o 3—4 lata za nagrodę kuratora, a ministra o 5—6 lat. I dalej, zgodnie z zasadą spójności systemowej: dwukrotna nagroda dyrektora lub organu nadzorującego oraz nagrody kuratora i ministra byłyby podstawą do ubiegania się o kolejny stopień specjalizacji zawodowej pod warunkiem równoległego podwyższenia poziomu wykształcenia.

Spełnienie tych zasad zapewni systemową efektywność organizacyjną zachęty do lepszej pracy zawodowej. Co najmniej równorzędne w tym systemie (jak w każdym innym) znaczenie ma pełne uspołecznienie procedury decydowania o jego realizacji.

Oczywista zasada jego jawnego proponowania i opiniowania przez upoważnionych przedstawicieli instancji związkowych i rad pedagogicznych oraz składania sprzeciwów od ich decyzji przez plena tych instancji musi być powszechnie i w pełni wdrożona.

Rzecz jasna wspomniani przedstawiciele instancji społecznego decydowania muszą znać i przestrzegać prawo, i zasady etyki zawodowej — stąd muszą być na bieżąco i okresowo rozliczani przez swych wyborców, bądź zwierzchników.

Uważam, że można i w kwestii tzw. motywacyjnego systemu plac, uznać, że nie ma potrzeby wyważania otwartych drzwi. Trzeba doskonalic metody działania w tym zakresie, w którym są prawidłowe — a nie „wylewać dziecka z kąpielą” przez gwałtowne reformowanie wszystkiego od podstaw.

ANDRZEJ SZKLARCZYK  
Sidzina

# PARADOKSY

się celem samym w sobie, a nie środkiem do celu. Najmniej ważne są dzieci, ich życiowe i edukacyjne losy, bo liczą się tylko statystyki, sprawozdania, raporty.

I to jest pierwszy rodzaj paradoksów, jakie paraliżują sensowne działania, a ze szkoły czynią urząd. Polegają te paradoksy na odwróceniu celu: ważne jest nie to, co naprawdę dzieje się w szkole, lecz to, co w planach, sprawozdaniach. Wszyscy więc krzątają się wokół dokumentacji. A dzieje się tak dlatego, że właśnie tej szczegółowej, często ponad miarę, dokumentacji, wymaga władza. Tak od nauczyciela jak i dyrektora.

Pełno o tym uwag w listach do redakcji. „W mojej pracy — pisze jeden z dyrektorów — najgorsze jest to, że zawsze na plan pierwszy wysuwa się wszelkiego rodzaju wytyczne, wizytacje, kontrole i sprawozdania. Jednak nie ich liczba przeraża, lecz treść i cel. Wszystko bowiem, także wizytacje, podporządkowane są z góry założonym hasłom, a także zarządzeniom. Sprawdza się więc punkt po punkcie, jak funkcjonuje zarządzanie, okólnik. I nie ważne, czy jest ono sensowne, czy odstaje od rzeczywistości — mam je wprowadzić w życie, choćby miało przynieść skutki niekorzystne dla szkoły. To już nikogo z wizytujących nie obchodzi. Liczą się sprawozdania. Ale nikt nie pyta dyrektora o jego stosunek do realizacji narzuconych, często puisto brzmiących, hasel”.

Mało kto z kontrolujących interesuje się efektami nauczania i wychowania. Bo pierwszych, tak na dobrą sprawę, nie ma czym zmierzyć, nauka resortowa jeszcze nie zdążyła opracować proszonych testów wiadomości. Wychowanie zaś trudno zmierzyć, więc lepiej w tę niewiedzę nie wnikać. Szpera się więc w papierzyśkach i stąd czerpie wiedzę o szkole. A w dodatku za to wszystko, co w dokumentacji napisane — cenia. Nic więc dziwnego, że wpisuje się różne rzeczy. Papier wszystko przyjmie.

Mamy więc w kraju blisko pół miliona nauczycieli wykwalifikowanych, ponieważ w statystyce do wykwalifikowanych zalicza się także maturalzystów z rocznym kursem pedagogicznym. Mamy bardzo

skoro ich dzieci nie są kształcone jak należy.

Władza ma ambicje i chce w miarę dużo wiedzieć o szkole. Obciąża się więc dyrektora taką ilością różnych sprawozdań, że niewiele już ma on czasu na działalność merytoryczną — z dziećmi i nauczycielami, czy z rodzicami. — Co utrudnia mi kierowanie? — pisze dyrektorka przedszkola. I odpowiada: — „Sprawozdania z terminem na wczoraj, prowadzenie różnorodnej, drobiazgowej dokumentacji kancelaryjnej, prowadzenie korespondencji z urzędami, instytucjami itp., nadmiar kontroli specjalnych, także spoza oświaty, zbieranie kart zgłoszeń, naliczanie odpłatności od rodziców za przedszkole, pisanie zamówień, rozliczeń, meldunków itp.”

W co większych inspektoratach tworzy się prawdziwe archiwa ze sprawozdań i raportów na różne tematy; do szkół wysyła się specjalne druki z dziesiątkami rubryk do wypełnienia. Rejestrowane ma być wszystko, nawet drobniaki. Cemu to służy, nie bardzo wiadomo, ponieważ przy skromnej obsadzie kadrowej inspektoratów nikt nie jest w stanie tego nie tylko przeanalizować, ale nawet dokładnie przeczytać. Płyną więc papierzyśka w obie strony. Jest to klasyczny przykład na pracę pozorowaną, czyli zawracanie głowy.

Ta radosna twórczość i przywiązanie do słowa pisanego — to efekt braku zaufania do dyrektorów. Nie wiedzieć, dlaczego. Powierza się przecież funkcje kierownicze ludziom zaufanym, szkoli się ich, obserwuje. I też nie wiadomo po co, skoro tuż po mianowaniu osacza się dyrektora nakazami i zakazami oraz każe zdawać sprawę z każdego niemal ruchu. To „ubezwłasnowolnienie” dyrektora sprawia, że w szkole może rozkwitać biurokracja i niweczyć wszystko, co jest główną funkcją szkoły — nauczanie i wychowanie.

Są i inne paradoksy, niby drobne, ale dokuczliwe i równie, co tamte, szkodliwe. Mianowicie, załatwienie każdej sprawy, nawet drobnej, wymaga tzw. podkładki, czyli za-

# CEZASIE OTWÓRZ SIĘ!

CD ZE STR. 1

Osiągane przez nauczyciela wyniki to — wiadomości, umiejętności umysłowe ucznia, umiejętności manualne, nawyki i postawy. Wiadomości mają charakter pamięciowy. Uczeń może je zdobyć słuchając tego, co mówi nauczyciel lub czytając książkę. Umiejętności, nawyki i postawy można zdobywać jedynie poprzez działania,

wykonując odpowiednie czynności. To właśnie pracownia umożliwia działanie, w pracowniach kształtują się takie cechy charakteru, jak postępowanie zgodne z założoną technologią, staranność i dokładność wykonania, intensywność i systematyczność w pracy, szeroko pojęta punktualność, zaradność umysłowa i manualna.

Aby pracownice szkolne mogły spełniać swoje zadania, muszą mieć możliwość uzu-

pełnienia tych przedmiotów, które uległy zużyciu, zniszczeniu albo uszkodzeniu. Aby tak było, potrzebne są dobrze zaopatrzone sklepy, w których w każdej chwili nauczyciel może zakupić brakujące pomoce naukowe.

Takie sklepy to domena działalności „Cezasu”. W latach 1950—1962 byłem instruktorem w zakresie nauczania chemii w Warszawie. Toteż byłem prawie codziennym gościem w sklepach „Cezasu”. Główny znajdował się w doskonałym punkcie przy ul. Marchlewskiego róg Świerczewskiego. Olbrzymi lokal wypełniony był pomocami naukowymi i tłumem nauczycieli. Na regałach, ścianach i w gablotach znajdowało się to wszystko, co jest potrzebne na lekcji. Drugi sklep ze szkłem laboratoryjnym i drukami znajdował się przy ul. Sienkiewicza.

Pamiętam, jak gęsto tłumaczył się dyrektor tej placówki, kolega z pierwszych lat mojej pracy w szkole, Jan Domański, jeżeli czasem czegoś brakowało.

Do „Cezasu” powróciłem po 20 latach, w roku 1986, gdy postanowiłem centralnie zaopatrzyć w pomoce naukowe do nauczania chemii 15 szkół podstawowych pracujących moim systemem. I co się okazało?

Ano, że po dawnych sklepach nie pozostało śladu. Zamieniły się one w biurokratyczną instytucję z dyrektorami, gabinetami i sekretarkami, instytucję w zacisznym miejscu w parku, w gmachu liceum im. księcia J. Poniatowskiego. Dziś nie ma tam ani pomocy naukowych, ani nauczycieli. Już trzeci rok zaglądam do nowego „Cezasu” i dotychczas nie spotkałem ani jednego klienta.

W nauczaniu chemii sprzęt umożliwiający nauczanie to np. rurki szklane, korki i węże gumowe. Okazało się, że „Cezas” nie posiada ani rurek, ani korków, ani węża gumowego, ani probówek.

Zatelefonowałem więc do Hurtowni Sprzętu Laboratoryjnego. Odpowiedzieli, że owszem, rurki mają, ale nimi sami nie handluje. Huta Szkła w Wołominie rurek już nie produkuje

— Jak to — mówię — przecież z rurek robi się różne pomoce naukowe. Na to słyszę: — Owszem, ale rurki sprowadzamy z Czechosłowacji.

— A kto produkuje rurki w Polsce — pytam. Odpowiedź — Nie wiemy. Po długich zabiegach dowiedziałem się, że w kraju rurki produkuje Huta Szkła w Krośnie. Wybrał się więc do Krosna mój kolega, ale okazało się, że produkcję rurek wstrzymano tam na pół roku.

A powód prosty: wszystkie magazyny są zawałone rurkami. Gdy tymczasem w kilkudziesięciu oddziałach „Cezasu” rozrzuconych po całym kraju nie ma ani jednej. Po korki gumowe jeździliśmy do wytwórni aż do Krakowa.

W roku 1987 skierowałem do oddziałów „Cezas” 13 zamówień, w każdym przeciętnie siedem pozycji. Zrealizowane zostały częściowo 4 zamówienia. W jednym z 11 pozycji zrealizowano 2, w drugim — z 8 zrealizowano 2, w trzecim z 9 zrealizowano 1 i w czwartym z 4 zrealizowano 2.

W roku 1988 wysłałem 7 zamówień zawierających przeciętnie 13 pozycji. Dotychczas zrealizowano jedną pozycję z jednego zamówienia.

Ale na tym nie koniec. W nauczaniu chemii najszybciej ulegają zużyciu odczynniki chemiczne. Bardzo często brak jednego, np. kwasu solnego, uniemożliwia wykonanie kilkunastu doświadczeń. Czy nauczyciel może zakupić brakujące odczynniki? Nie może, gdyż „Cezas” sprzedaje kompletami dla poszczególnych klas. Jeżeli brakuje jednego, wówczas trzeba zakupić wszystkie.

Sporządziłem więc łączne zapotrzebowanie na brakujące odczynniki dla wszystkich szkół nauczających chemii moją metodą. Ale i to zamówienie nie zostało zrealizowane.

Dzięki tej owocnej działalności „Cezasu” ze szkół w Polsce na lekcjach fizyki, chemii i biologii zniknęły doświadczenia uczniowskie. Jedyne czynności kształcące, jakie wykonują dzieci, to słuchanie tego, co mówi nauczyciel, odpowiadanie na jego pytania, pisanie w zeszytach i ewentualnie, co się rzadko zdarza, oglądanie tego, co robi nauczyciel.

Z obserwacji moich i rozmów z nauczycielami, instruktorami i wizytatorami wynika, że w całej Polsce nie ma ani jednej szkoły ogólnokształcącej, w której uczniowie systematycznie wykonywaliby doświadczenia z zakresu chemii. Zapanował całkowity i powszechny werbalizm.

A skutki? Uczniowie nie wynoszą ze szkoły żadnych umiejętności manualnych, żadnych określonych nawyków i postaw. Taka szkoła nie kształtuje umiejętności wykonywania prostych czynności manualnych, dokładności, umiejętności projektowania i staranności wykonania czynności złożonych.

Brak tych umiejętności i cech charakteru, pożądaných nawyków i postaw, prowadzi do dezorganizacji naszego życia, obniża poziom produkcji. Trudności, jakie przeżywamy w ciągu ostatnich lat, prawdopodobnie spowodowane są w dużym stopniu upadkiem szkoły polskiej.

Jestem zdumiony i przerażony obojętnością społeczeństwa, brakiem zrozumienia zależności, jaka zachodzi pomiędzy stanem szkoły, a poziomem życia naszego narodu.

Kierując się wygodą — „Cezas” zrezygnował ze sprzedaży detalicznej pomocy naukowych. W ten sposób doprowadził do werbalizmu w nauczaniu i głębokiego kryzysu szkoły.

Proponuję sprzedaż mebli przenieść do przedsiębiorstw handlowych branży meblarskiej, a druków — do sklepów papierniczych. Wówczas „Cezas” będzie musiał zajmować się detalicznym handlem pomocami naukowymi. Znowu trzeba otworzyć sklepy, aby przyszli tu nauczyciele, dyrektorzy i kupili to, co naprawdę szkole potrzebne. Czas najwyższy skończyć z tą potworną biurokracją, której na imię rozdzielnictwo, w dodatku nieudane.

ANATOLIUSZ BOGUCKI  
Fot. M. Suchecki



TRZEBA WIEDZIEĆ KIEDY STAĆ, SIEDZIEĆ, A KIEDY KLĘCZEĆ

## STARE CHWYTY I NAWYKI

Artykułami — „Ludzie muszą uwierzyć” i „Szopka” (39 GN) — redakcja trafia w sedno codziennych nastrojów. Niewątpliwie my na dole, często odnosimy wrażenie, że życie toczy się po staremu. Obserwujemy się wciąż stare chwyt i stare nawyki. A tymczasem dialog na klęczkach nie prowadzi do poprawy stosunków i warunków naszej pracy i kondycji psychicznej.

Każdy z nas, a zwłaszcza działacz związkowy, ma prawo i obowiązek nie tylko organizować działania dla dobra oświaty, ale i domagać się partnerskich, i godnych naszymu powołaniu reakcji. Za moją krytyczną wypowiedź w „Głosie” w czerwcu 1986 r. zostałem niezwłocznie zwolniony z pracy co potwierdził Sąd Pracy aż II instancji.

Miałem prawo być rozgoryczony, bo przez 5 lat starałem się o przeniesienie

do pracy w rejonie miejsca zamieszkania, zgodnie z orzeczeniem lekarskim i w sytuacji tak dotkliwego braku kwalifikowanych nauczycieli. Byłem niewygodny jako działacz związkowy. Niestety, oba zainteresowane statutowo oddziały ZNP nic mi nie pomogły. Kiedy mnie wreszcie przeniesiono w 1987 r. (ale przy wymuszeniu przekwalifikowania mnie na nauczyciela klas specjalnych) — zorganizowałem jedyne w tutejszym oddziale ZNP ognisko z 33 członkami (w oddziale — ok. 450 pracowników w 20 placówkach).

Rozpocząłem trudną batalię o uznanie statutowych i prawnych uprawnień ogniska ZNP i społecznego inspektora pracy. Jak dotąd, bez widocznego skutku. Efektem — zanik prawno-statutowej obecności ZNP w funkcjonowaniu placówek oświatowych.

Walnie przyczynia się do tego fakt, że ściśle kierownictwo Zarządu Oddziału ZNP i zakładowy SIP tworzy 3 dyrektorów i 2 kierowników świetlic, co w sytuacji braku ognisk istotnie uzależnia ZNP od inspektora i rażąco narusza statut Związku. Bulwersujący przebieg m. in. przez sam temat, miała nagle zwołana w wolną sobotę tzw. konferencja ideowo-pedagogicz-

na na temat demokratyzacji życia w PRL i w oświacie (nasze ognisko znów nie zostało dopuszczone do jej współorganizacji).

Dotychczas te konferencje miały charakter typowo lekcyjny w układzie „nauczyciele — uczniowie”. Teraz wobec idei „okrągłego stołu” była nadzieja na partnerską rozmowę i spotkanie w pół drogi. Niestety, publiczne przedstawienie prawno-statutowych uprawnień ogniska ZNP oraz postulaty zwiększenia uprawnień organów samorządowych szkoły w przyszłej ustawie, spotkało się z gwałtowną krytyką inspektora. Poradził nam przy tym, że mamy się zachowywać jak w kościele: wiedzieć kiedy stać, siedzieć, a kiedy klęczeć i główny argument: jeśli większość rady pedagogicznej to członkowie ZNP, wówczas niepotrzebne jest współdziałanie zarządu ogniska ZNP z dyrekcją. Do polemiki nie doszło, bo nauczyciele tłumnie wyszli do autobusu.

Podobną sytuację poznałem w paru innych gminach, ale przed 1980 rokiem. Kiedy np. dwóch zastępców gminnego dyrektora szkół i jeden dyrektor pełnili funkcje: prezesa, zastępcy i sekretarza ZNP. Podkreślić muszę, że inspektor wobec

mych wypowiedzi na łamach „Głosu” publicznie stwierdził: „Głos” nie jest miarodajny i mamy czytać „Oświatę i Wychowanie”. Faktem jest przy tym, że oba tygodniki są dostępne tylko dyrektorom. Propozycja, by je udostępnić w pokojach nauczycielskich (w tym również dzienników MEN), zostają odrzucone, a biblioteka musi mieć komplety, więc ich nie wypożycza.

Oddział ZNP nie ma funduszy na prenumeratę, więc prenumerują oba tygodniki sam. Jako jedyny na co dzień wykorzystuje teksty z „Głosu”, statutu ZNP, „Porozumienia MOiW-ZNP” i porady prawne oraz wkładki.

Tak jest u nas. A ludzie przecież muszą w coś uwierzyć i zaufać, w dobrej woli dobudowywać i tworzyć nowe. Potrzebne jest więc ujawnienie i krytyka takich sytuacji, które hamują jawność i kolegialność działania z udziałem ognisk samorządowych.

Postuluje więc, aby osobne plenum ZG ZNP zajęło się trudnym problemem oświaty wiejskiej i ZNP w tym środowisku. Trzeba ratować to niejako nieczyłe pole, zawłaszczane przez nadal odradzających się „kacyków” na kierowniczych stołkach. W przeciwnym razie ZNP — tu na wsi — utraci całkiem swą tożsamość. Tej walce o samorządny i niezależny ruch związkowy poświęciłem pół życia i jeszcze więcej zdrowia.

ANDRZEJ SZKŁARCZYK  
prezes Zarządu Ogniska  
ZNP  
Śidzina



## NAJBARDZIEJ BOJĘ SIĘ NUDY

Nastrój rozbawienia szybko ustępuje miejsca koncentracji. Uczniowie śledzą gesty koleżanki, która bez słów usiłuje przekazać im jakąś informację. „Dzwonisz” — odgadują chórem widząc, jak dziewczyna wykręca tarczę nieistniejącego telefonu. „Do nas” — dodają, gdy wyciąga rękę. Jednak pudło. „Zadzwoń do mnie jutro” — tak miała brzmieć prawidłowa odpowiedź. Jak uboga byłaby ludzkość pozbawiona mowy, przekonują się na własnej skórze. Sami też próbują dociec, czy trudniej jest wyrazić czynność, konkretnie, czy abstrakcję, na przykład uczucie. Suche zagadnienie gramatyczne, zatytułowane niewdzięcznie: „Język jako narzędzie komunikacji” okazuje się frapujące.

Agata Bednarska, młoda polonistka z VII LO im. J. Słowackiego w Warszawie boi się nudy. Dlatego nie dyktuje uczniom gotowych formułek. Z tych samych — podejrzewam — powodów unika jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czym jest dla niej praca nauczycielska. Nie daje zamknąć się w żadnym z górnolotnych słów typu: „pasja”, „powołanie”, choć określenia te padają, gdy rozmawiam o Agacie z dyrektorką szkoły. Podsuwane etykiety zdmuchuje zręcznymi ripostami. Dlaczego zatem — szkoła? Dlaczego — to przedsięwzięcie, które dyrekcja nazywa innowacją pedagogiczną? W trzecim roku pracy nie każdemu nauczycielowi pozwala się eksperymentować zwłaszcza, jeśli doświadczenie dotyczy żywej tkanki — uczniów. W powodzi pytań natrafiłam wreszcie na twardy grunt.

— Z tego, co się robi — mówi Agata — trzeba czerpać przyjemność. Człowiek spędza w pracy ogromną część swojego życia. Kiedy praca okazuje się nieciekawą — zaczyna się dramat.

Harcerstwo nauczyło ją obcowania z młodzieżą, panowania nad grupą. W trakcie studiów polonistycznych dokonała wyboru zawodu. Do szkoły przyszła pełna energii. Wkrótce jej pomysły stały się podstawą planu przywrócenia liceum utraconych tradycji humanistycznych. Klasa o rozszerzonym programie wychowania estetycznego to właśnie „dziecko” Agaty.

Nie narodziło się nagle i „z niczego”. Od lat Agata gromadziła kapitał wiedzy z historii sztuki i filozofii, zdobywając na dodatkowych zajęciach uniwersyteckich. W swej pracy magisterskiej połączyła te dziedziny z literaturą. Dokształcała się na Podyplomowych Studiach Kultury Żywego Słowa, na kursach sztuki powszechnej i sztuki polskiej, organizowanych dla nauczycieli w „Zachęcie”. A od września uprawia swoje poletko doświadczeń, czyli wychowuje i uczy młodych ludzi, którzy mówią o sobie z przekonaniem: — mamy szerokie zainteresowania humanistyczne.

Teraz, w pierwszej klasie, zajmują się więc — poza „normalną” nauką — ta-

kimi zagadnieniami, jak teatr, techniki pracy teatralnej, kultura żywego słowa, spektakl jako dzieło sztuki. W przyszłym roku będą uczyć się tańca, teatru tańca i ładnego poruszania się. W następnym — historii i estetyki filmu. Poznają zatem różne dziedziny sztuki i związki między nimi. Agata zaś planuje: — może będzie z tego mój doktorat...

Kiedy we wrześniu nowo upieczeni licealiści zwracali się do siebie per: — ty w czerwonym swetrze... — w klasie Agaty wszyscy znali się już doskonale. Latem spędzili ze sobą kilka tygodni w Bieszczadach. Tam po raz pierwszy zetknęli się z psychologia, analizowali świat i siebie w sposób dotychczas sobie nieznanym. Na obozie zimowym pod okiem logopedów będą uczyć się poprawnego artykulowania. Przygotowują spektakl złożony z ich ulubionych utworów poetyckich. Zajęcia prowadzą wykładowcy ze szkoły teatralnej.

Tak wielu ludzi z różnych środowisk twórczych zaangażowało się w eksperyment. Pani Agata wymienia: Towarzystwo Kultury Teatralnej, Instytut Kultury, który sprawuje opiekę nad przedsięwzięciem, Ośrodek Kultury Mowy Zrzeszenia Artystów Scen Polskich, Centralny Ośrodek Metodyki i Upowszechniania Kultury. Fachowcy służą pomocą dydaktyczną, niektóre zajęcia odbywają się na Uniwersytecie Warszawskim. Dzięki MEN i Ministerstwu Kultury i Sztuki gabinet języka polskiego zyskał nowoczesny sprzęt audio-wizualny.

Zapał widać też i wśród uczniów. Bez szemrania godzą się na zajęcia w soboty, wieczory spędzają w teatrach, popołudnia — na wystawach, a cały czas uczą się i to w jakże niekonwencjonalny sposób. Przeprowadzenie wywiadu z Mannem czy Kociniakiem, to też nauka. A jakie przeżycie!

Otoczająca ich aura wyjątkowości nieco im przeszkadza. — Ach, to wy jesteście tą klasą... — stwierdzali podobno na pierwszych lekcjach nauczyciele. „Ta klasa” miała — w ich mniemaniu — obowiązek osiągania doskonałych wyników z każdego przedmiotu i wspierania swym zaangażowaniem każdej szkolnej organizacji. Ale oni chcą przede wszystkim robić to, co ich pasjonuje — realizować siebie.

Ciekawiej pracuje się z indywidualistami. Pani Agata docenia swoich wychowanków. — Wszystko to, co w szkole wartościowe — podkreśla — dzieje się właśnie na linii nauczyciel — uczeń. Uzupełnijmy: twórczy nauczyciel i mądry uczeń. Jeżeli dodać do tego jeszcze jeden element — sztukę — efekty mogą okazać się rewelacyjne.

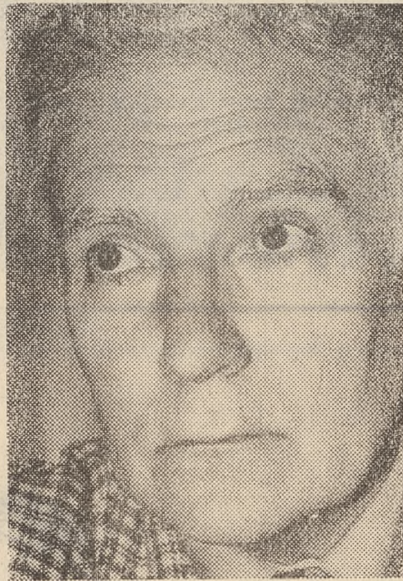
MAGDALENA GROCHOWSKA

Fot. M. Suchecki

# Z CZYM DO ŁODZI?

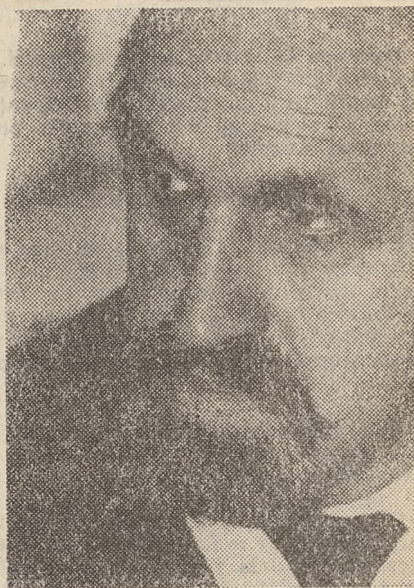
Mówią delegaci Krajowej Rady Nauki ZNP na III Zgromadzenie OPZZ:

**JACEK MACZYŃSKI:** — Żyjemy w nowej erze — wysokiej technologii informatycznej. Mija era kolosalizmu, przychodzi czas miniaturyzacji, obiektywizacji działań inteligentnych, dekoncentracji produkcji przy jednoczesnej ogromnej koncentracji i rozkwicie informacji. Związki zawodowe powinny dostrzegać owe zachodzące przemiany, dokonywać wyboru, popierając to wszystko, co sprzyja ulepszeniu naszego życia widzianego jako wielki system powiązań społeczno-gospodarczych i politycznych. Głos związków mo-



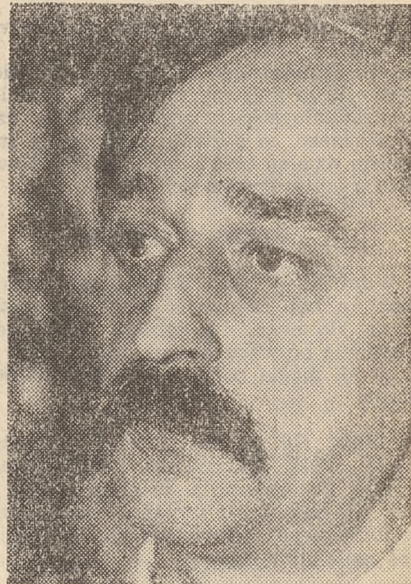
że być decydujący, gdy jest głosem wynikającym z głębokiej znajomości zagadnień, popartym liczebnością szeregów członkowskich. Głos ten bardziej niż odosobniony głos naukowca lub publicysty może mieć skutki sprawcze. Poglądy i wytyczne jak spowodować wyższą sprawność społecznego i gospodarczego działania — oto powinny być główne wyniki naszych prac i przemyśleń. Na to podstawowe pytanie związki muszą mieć realistyczną i nowoczesną odpowiedź, dostosowaną do pragnień, na miarę możliwości i co oczywiste — strategicznie prawidłową. Wypracowanie takiej odpowiedzi wymaga przyciągnięcia do pracy specjalistów od nowoczesnych koncepcji systemowych, którzy mogą utworzyć dla związków swego rodzaju sztab. Rola organizacyjna takiego sztabu jest znacznie większa niż można to sobie dziś wyobrazić. Będę zatem głosił pogląd o konieczności powołania takiego sztabu specjalistów, którzy będą mogli doradzać, opracowywać koncepcje niezbędne dla skutecznej związkowej działalności, zbieżnej przy tym z trendami światowego rozwoju różnych sfer życia. O poruszeniu właśnie tych problemów myślę. Naturalnie sędzę, iż nie powinno się także zapominać o pieniądzu, ale uważam, że sprawie płac musi towarzyszyć dyskusja o warunkach pracy. Same płace nie rozwiążą kłopotów wynikających z braku aparatury, pomieszczeń, maszyn. A to jest wszak warunkiem funkcjonowania gospodarki. Powiedziałbym zatem, że musimy więcej mówić o warunkach pracy, bo to za nimi, mówiąc potocznie, idą płace. O płacach decydują wyniki pracy i o tym w dyskusjach związkowych zapominać nie możemy.

**GABRIEL KUC:** — Gdyby przypadło mi w udziale wystąpić na forum III Zgromadzenia OPZZ w imieniu nauki i ZNP, który broni także jej interesów, podnosiłbym nie tylko bardzo dziś głośny problem płac. Drugim bowiem, a nie mniej ważnym kłopotem, z którym pracownicy nauki borykają się już od lat, jest kwestia wyposażenia ich warsztatów pracy, dostępności literatury zagranicznej. Mówiąc szczerze — pod tym względem od pewnego czasu wręcz stacymy się. Coraz trudniej jest zapewnić naszym laboratoriom nowoczesną aparaturę i to pomimo że wszyscy wiemy nie od dziś, że bez nauki, nowoczesnie wyposażonej, nie ma mowy o postępie technicznym. Jestem przekonany, iż jeśli sytuacja się w tym względzie nie zmieni, to niedostatki owe bardzo poważnie zaciągną na dalszym rozwoju nauki w naszym kraju. Forum Zgromadzenia OPZZ jest, jak sędzę, bardzo dobrym miejscem do zaakcentowania właśnie tych spraw. Znajdą się tam przecież reprezentanci całego przemysłu, różnych gałęzi gospodarki. Ponieważ dotąd sprawy nauki w różnych gremiach OPZZ nie zawsze były odpowiednio doceniane, trzeba przekonać kolegów związkowców, że rozwój kraju w ogromnym stopniu zależy właśnie od nauki. Od tego jakiej jej stworzymy warunki działania, na ile ułatwimy jej spełnienie roli stymulatora rozwoju. Musimy zatem my — ludzie nauki wykorzystywać każdą szansę, by jak najszybciej gremium kolejnym raz uświadomić, że tylko nauka i postęp techniczny mogą wydzwignąć nasz kraj z kryzysu. Wiele na ten temat co prawda się mówi, ale jak dotąd rezultaty są niewielkie. Także, a może — przede wszystkim właśnie, w odniesieniu



do warunków działania nauki. Ten zakłęty krąg trzeba wreszcie przerwać, a można doprowadzić do tego poprzez właśnie alarmowanie i przypomnienie wszystkim o istniejących zagrożeniach. Jestem głęboko przekonany, że tego wymaga nie tylko obecna sytuacja nauki, ale także wręcz obowiązek wspólnej troski o przyszłość naszego kraju.

**WIT MAJEWSKI:** — Jestem przekonany, iż przede wszystkim nie wolno nam zapominać o tym, co dziś absorbuje cały nasz nurt związkowy, to jest o kwestii godnego dla reprezentacji interesów świata pracy modelu ruchu związkowego w nauce. Musimy zatem uczynić bodaj wszystko, by związki pozostały związkami, by nie wprowadzać dyskusji politycznych w sprawach czysto związkowych, ponieważ, gdyby tak się stało ucierpiałaby na tym obrona podstawowych interesów pracowników. Właśnie dlatego KRN uważa, iż w jednym zakładzie pracy istnieć powinien jeden, otwarty dla wszystkich związek zawodowy. Chciałbym podkreślić, że nasza organizacja nie zamyka przed nikim drzwi, przeciwnie, wciąż czekamy na kolegów, którzy stoją na uboczu, uważamy bowiem, że bez nich interesy pracownicze cierpią. To jest najważniejsza, zwłaszcza dla nauki, kwestia, ponieważ jesteśmy tym środowiskiem, które wciąż legitymuje się niskim stopniem



uzwiązkowania sięgającym jedynie 25 procent. O modelu ruchu zawodowego musi wypowiedzieć się właśnie OPZZ, bo jest to forum ku temu najwłaściwsze. Przecież o tym decydować nie może rząd czy okrągły stół lecz właśnie sami związkowcy.

Drugim problemem, który silnie powinien być zaakcentowany na forum zgromadzenia jest kwestia godziwego zaspokojenia potrzeb finansowych nauki i oświaty, a także wdrożenia takich mechanizmów, które zapewniłyby dopływ odpowiednio wysokich środków na płace w całym obszarze nauki, a które zgodnie z metodą wartościowania pracy uwzględniałyby kwalifikacje i jakość pracy w tym środowisku. To są wnioski stawiane jeszcze podczas II Zgromadzenia. Rząd odkłada je z roku na rok i my musimy wreszcie jasno powiedzieć, że żądamy pełnej realizacji uchwał. Sędzę, że jeśli jako nauka mieliśmy dość siły przebicia by wprowadzić je do dokumentów programowych OPZZ, to dziś nikt nam nie może powiedzieć, że te zapisy przestały być aktualne, że nie będzie się ich realizowało. Naturalnie zdaję sobie sprawę, że w samej nauce wciąż istnieją różnice poglądów co do roli OPZZ w zaspokajaniu interesów tej grupy pracowników ale myślę, że do czasu zgromadzenia łódzkiego, my w nauce przedyskutujemy to tak, że jednolicie wystąpi ona na tym forum.

Zapisał WOJCIECH SIERAKOWSKI  
Fot. Marek Suchecki

# WYSZŁO NA PAT...

Postanowiła szukać sprawiedliwości. — Bo nikt nie zastanawia się nad przyczyną konfliktu, tym kto go spowodował — mówi — na pewno nie ja, ja tylko ponoszę konsekwencje...

### PRAPRZYCZYNNY

Co do tego, kto i kiedy zaczął oraz o co dokładnie poszło jedyności nie ma. Jedni twierdzą, że przyczyną tkwią jeszcze w czasach, kiedy Gustaw S. był tu tylko „panem od polskiego”, a Danuta M. przejąwszy uczniów oceniła metody jego pracy.

Inni początek konfliktu umiejscawiają później nieco, gdy już jako szef nie dał pani Danucie lepszych klas.

Ona sama zaś uważa, że zaczęło się trzy lata temu, kiedy to na jednej z rad pedagogicznych zapytała, dlaczego nakazał składkę po tysiąc złotych od ucznia, ponoc na rozbudowę szkoły oraz czy ma plany tej inwestycji. Ponieważ kasjerka nie wydawała kwitów — oświadczyła, że jest to sprawa prokuratorska. Tym bardziej, że wpłacenie tego tysiąca było warunkiem otrzymania świadectwa!

Za słowami poszły czyny, czyli pisemna skarga, z którą pojechała do kuratorium w Kielcach. Jej kopia złożyła w Najwyższej Izbie Kontroli.

Kieleckie kuratorium sprawę zbadało i o wynikach w listopadzie 1993 r. poinformowano NIK. Znalaziono nieprawidłowości w sposobie zbierania i udokumentowania składek. Listy nie były objęte ewidencją druków ścisłego zarachowania. Brakowało na nich podpisów skarbnika i przewodniczącego komitetu rodzicielskiego oraz osób wpłacających. Faktycznie nikt nie sprawował nadzoru nad pracą Komitetu Rozbudowy Szkół. Nie stwierdzono natomiast, by składki wymuszano, a jej dobroć — zdaniem KOIW — potwierdza fakt, że na 30 klas, zebrano ją w 18 i to nie od wszystkich uczniów.

Z miejsca ukarano kasjerkę i księgową komitetu rodzicielskiego. Dyrektora Gustawowi S. wymierzono karę porządkową za „nieprzestrzeganie dyscypliny pracy w zakresie sprawowanego nadzoru nad pracą komitetu rodzicielskiego”.

Podobną informację pani M. otrzymała wcześniej nieco, bo we wrześniu z Wydziału Finansowego w Kielcach. Podziękowano jej za przyczynienie się do „ustalenia nieprawidłowości w zorganizowaniu czynu społecznego, co pozwoli na podjęcie stosownych działań celem zapobieżenia powstawaniu ich w przyszłości.”

### BŁĘDY WYKRZYTO

Winnych ukarano. Rzecz całą można byłoby na tym zakończyć. Ani jedna składkowa złoźówka nie zginęła. Dalej dokumentację prowadzono już prawidłowo. Danuta M. mogła poczuć się usatysfakcjonowana.

Mogła, ale się nie poczuła. Odwołując się do KOIW złożyła podpisane przez uczniów zaświadczenia, że składki były jednak warunkiem otrzymania świadectwa a w urzędowych odpowiedziach twierdził się coś zgoła odmiennego.

Zabolała ją także, iż mimo wrzesniowej wpadki dyrektor już w październiku ednznaczony został medalem 40-lecia PRL. Podejrzewa nawet, że on w ogóle nie został ukarany, bowiem całą sprawę załatwiono „po cichu”.

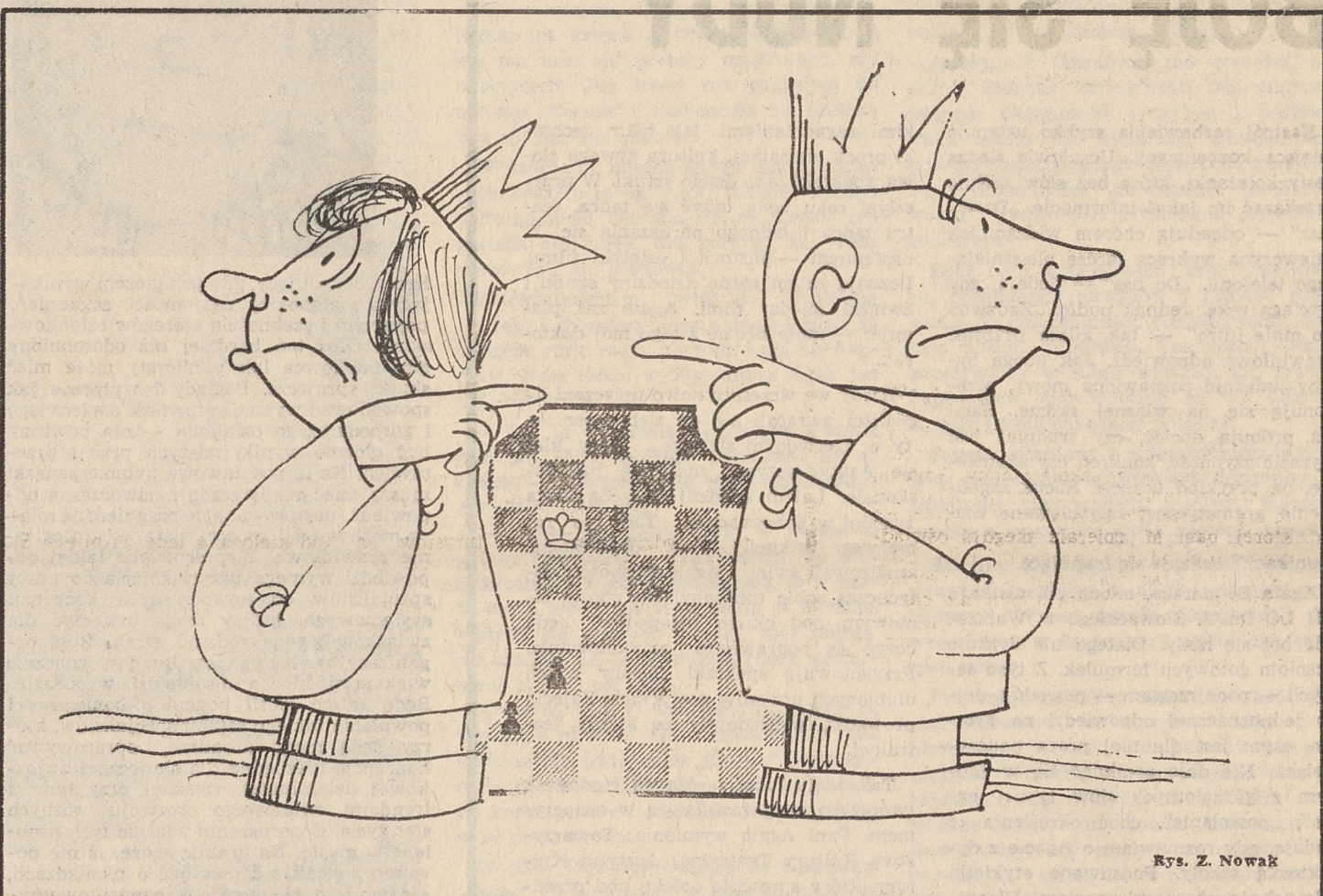
W każdym razie od tej pory Gustaw S. zaczął ją szczególnie zauważać. — Na każdym posiedzeniu rady pedagogicznej byłam wymieniana, jako ta, która czegoś tam nie zrobiła, zawsze coś się przeciwko mnie znalazło, bez przerwy robił mi uwagi. Stałam się taką czarną owcą w zespole — mówi pani M. — już to było nie do wytrzymania, ale na dobre zaczęło się, gdy w roku następnym upomniałam się o sprawiedliwy podział godzin. Zawsze dostawałam tylko klasy w liceum zawodowym.

Tu trzeba wyjaśnić, że Zespół Szkół Zawodowych nr 1 składa się z Technikum Mechaniczno-Odlewniczego dziennego i dla pracujących, Liceum Zawodowego oraz Zasadniczej Szkoły Zawodowej. W tym konglomeracie różnych typów szkół, dziennie technikum uważane jest za elitarne. Tak przez uczniów jak i nauczycieli. Otrzymanie klasy technikalnej nobilituje.

Konieczność chciała taką właśnie klasę. — Dość się już namorodowałam z zawodowymi — mówi. A podzielił był taki, że te lepsze dostawały zawsze dwie polonistki najdłużej w tej szkole pracujące.

Materiałny wyraz swej pedagogicznej frustracji Danuta M. daje w lipcu 1987 r. w liście do ówczesnej minister oświaty Joanny Michałowskiej-Gunowskiej. „Najbardziej dotyka mnie sprawa przydziału godzin etatowych, dla mnie zawsze z młodzieżą najtrudniejszą, mimo że jestem takim samym pracownikiem ZSZ nr 1 jak moje koleżanki polonistki, posiadam dyplom ukończenia WSP Kraków z wynikiem bardzo dobrym, do pracy w tej szkole przybyłam z tytułem nauczyciela dyplomowanego, a mimo to nie ucze w żadnej klasie technikalnej, tylko w zasadniczych zawodowych”. W skardze wspomina również o zaproponowanej przez metodyką wyróżniającej ocenie jej pracy, zamiast której otrzymała jedynie pozytywną. Nie zgadza się z nią, twierdząc, że to zemsta dyrektora za ujawnienie sprawy składek.

Do szkoły znów zjeżdżają komisje. Wizytator ministerialny wysłuchał nauczycielki, dyrektora i odjechał. Komisja kuratorska stara się jej objąć subtelna różnicę między propozycją oceny metodyką, a ostateczną opinią o pracy. Argumenty o tym, że ważna jest także postawa dyrektora za ujawnienie sprawy składek.



Rys. Z. Nowak

trafiają na podatny grunt. Ona z kolei twierdzi, że wszystkie polecenia dyrektora wykonywała. Poza dwoma. Raz nie przeprowadziła quizu — miała wtedy dwie bardzo słabe klasy, jakd byłby ten quiz? — Nie oddała też dyrektorowi prac klasowych z języka polskiego do kontroli. — To był ostatni dzień nauki, chciałam mieć spokojne wakacje — tłumaczy mi.

### PIĘĆ NA DZIEWIĘĆ

Na napisaniu odwołania od tej opinii, kuratorskich propozycji ponownej oceny pracy Danuty M., w trzecim lub czwartym kwartale następnego roku szkolnego, czyli już 1987/88 oraz przydzieleni jej godzin w klasie technikalnej planowanej dla dyrektora i uzupełnieniu 3-4 godziny etatu w szkole rolniczej — sprawa jakby przycichła, by w maju wybuchnąć ze zdwojona siłą. Ale po kolei.

Przez kilka miesięcy mogłam pracować spokojnie — mówi pani M. — dyrektor się rozchorował! Poszedł na kilka miesięcy zwolnienie. Gdy znowu wrócił, zaraz coś się pod moim adresem znalazło. Do matur jakby dotrwałam. Zdawała moja klasa z Liceum Zawodowego. Prowadziłam ich od początku. Byli bardzo słabi. Uprządziałam na radzie pedagogicznej, że mogą tej matury nie napisać. No i nie napisali. Z pracy pisemnej dziewczęciu uczniom musiałam postawić dwójki. Na osiemnastu zdających.

Wszyscy na czele z dyrektorem zaczęli mnie namawiać na podniesienie ocen. Nie zgodziłam się. Te prace nie zasługiwały na trójki. Wtedy dyrektor wraz z drugą polonistką przejeździł się i wbrew mnie oceny poniesli. W pięciu przypadkach.

Wiedziałam te prace i pojechałam do kuratorium. Tam zajęli się stroną prawną — brakowało recenzji, nie zdjętych ich wpisów, w szkole jedynie wygłosiłam — nie

merytoryczną. Na drugi dzień komisja kuratorska była u nas. Dyrektor dostał upomnienie, za ten właśnie brak formalny. I to wszystko. A mnie przecież chodziło o oceny. Jestem szykanowana. Nie mogę pracować z tym człowiekiem. W KOIW usłyszałam, że nie mają podstaw, by go odwołać.

Nie daje za wygramą. 10 czerwca br. pisze kolejną skargę do kuratorium. Prosi o podjęcie radykalnych działań. Znow zaczyna od zbiorów pieniędzy: „... Ponieważ dyrektor Gustaw S. nie poniósł żadnych konsekwencji oprócz nagany, a na domiar złego z okazji Dnia Edukacji Narodowej w miesiąc po zbadaniu sprawy został wyróżniony przez władze medalem 40-lecia PRL, mógł bezkarnie pogołogować swemu poczuciu bezpieczeństwa i dać wyraz swojej nienawiści do mnie przez następne lata. (...) Podczas trwania egzaminu dojrzałości dyrektor dopuścił się czynu niegodnego swego stanowiska, nieludzkiego wobec mnie i krzywdzącego w stosunku do niektórych uczniów. Na posiedzeniu komisji egzaminacyjnej zażądał ode mnie zgody na podniesienie ocen z prac pisemnych pięciu osobom, spośród dziewięciu niedostatecznych. Miałam podstawę jako

### TU I TERAZ

Jako, że próba mediacji pał na panewce, wicekurator Kazimierz L. proponuje, by sprawę rozstrzygnąć na mającej nastąpić niebawem radzie pedagogicznej. Związka, że konflikt między nauczycielką a dyrektorem rzuca nieprzyjemny cień na samą szkołę, a z wcześniejszych rozmów z przedstawicielami POP, ZNP i rady wykownika, że ludzie mają już tego po dziurki w nosie.

— Nie mam napisane, że jestem konfliktozowa. A z kim z was ja jestem w konflikcie? Nie dozwolę tego, co było przed trzema laty (składki — przyp. HAD). Ta opinia jest nieadekwatna do rzeczywistości. Tyle mniej więcej miała do powiedzenia Danuta M. swym kolegom i mnie, gdy wszyscy razem spotkaliśmy się na dużej przerwie w pokoju nauczycielskim. Oni też mieli jej wiele do powiedzenia, choć nie od razu.

— To, co się stało, daje nam nowe możliwości stawiania sprawy — oświadcza wicekurator L. Pytanie tylko, czy Państwo chcecie porozumienia?

### FINAL

— Danuta M.: — Podtrzymuję to, co powiedziałam poprzednio.

Gustaw S.: — ... Nie jestem układny, mówię wprost i tego samego oczekuję od nauczycieli. Podtrzymuję swoją prośbę o zgodę.

Zbigniew T.: — Tak więc dyrektor widzi możliwość porozumienia zaś koleżanka Danuta nie widzi takiej możliwości.

Danuta M.: — Mnie chodzi o stronę moralną sprawy. Z 9 ocen ndst dyrektor podniósł 5 (...). Nie wiedziałam, że trzeba było pisać recenzje. Dlaczego zostało podjęte pięć nazwisk, a nie pięć prac.

Zbigniew T.: — Te pięć prac właśnie uznano za takie, w których oceny można podnieść. Pani wykorzystala łatwość dyrektora. To, że dał jej prace w celu uzupełnienia recenzji i zawiozła je do KOIW.

Wicekurator L.: — Znamy opinie rady. Postaramy się rozwiązać ten problem. Zyczymy państwu przyjemnych wakacji.

### PO KILKU MIESIĄCACH

Dyrektor Gustaw S. nie dziwi się wyciele dziennikarza. Wszyscy już byli — mówi — z milicją i prokuraturą łącznie. I w kółko powtarza się to samo. Nie bronie się. Odwołań nie pisałem. Próbowałem się dogadać. Danuta M. — nie i nie. Skąd to wszystko? Nie wiem... Z pewnością nie staram się adorować nauczycieli. Czasem huknę, ale to kwestia chwili, konkretnej sprawy, wtedy mówię wprost o co mi chodzi. Powinności się spierać o meritum, o problemy wychowawcze, dydaktyczne. Pyta pani o sprawę matur. Jeżeli uczniowie przez wszystkie lata nauki nie mają podczas klasyfikacji z języka polskiego ocen niedostatecznych, nie lekceważą nauki a potem nagle na maturze taki pogrom? Coś w końcu w tej szkole robimy. Gdybyśmy się za nimi nie ujęli, mogliby podejrzewać, że się mszycze. To była akurat ta klasa, od której pani M. zbierała niegdyś oświadczenia o składkach przeciwko mnie. Udośćpenie prac dla uzupełnienia recenzji było nieformalne, wiem o tym, ale chciałem być człowiekiem... W komisji opiniującej pracę Danuty M. udziału nie brałem. Oceniali ją inni.

### LUdzie MAJĄ DOŚĆ

— Państwo mnie zwolniliście. W opinii mam napisane, że jestem konfliktozowa. A z kim z was ja jestem w konflikcie? Nie dozwolę tego, co było przed trzema laty (składki — przyp. HAD). Ta opinia jest nieadekwatna do rzeczywistości. Tyle mniej więcej miała do powiedzenia Danuta M. swym kolegom i mnie, gdy wszyscy razem spotkaliśmy się na dużej przerwie w pokoju nauczycielskim. Oni też mieli jej wiele do powiedzenia, choć nie od razu.

— Myślny się już na ten temat wypowiedział. Jesteśmy zmęczeni tą sytuacją. Może dać już spokój. Nie pisać, nie odwoływać się — takie były pierwsze słowa. Dopiero po chwili popłynęły konkrety. Powtórzyli to samo, co wcześniej usłyszałam w rozmowach indywidualnych.

— Dyrektor zwraca uwagę na fakt, na sprawę nie wymienia nazwisk, nie atakuje nikogo, nie wywołuje w nas uczucia zagrożenia — fizyczna i rusycystka.

— Gustaw S. nie szuka dziury w całym, nawet w stosunku do Danuty M. Ocenia „po przedmiotach”, nie osobach. Dobre strony widzi — również. Jest bezpośredni. Nikt inny nie pisze skarg tylko pani M. Na ogół jest tak, że związek zawodowy ma bronić pracownika, a dyrektora — kto? — mówi Marian G. przez ogniska ZNP.

— Bardzo miłe wspomina go młodzież a to przecież coś znaczy dla każdego z nas — mówi Grażyna G.



Danuta M. oświadcza, że pragnie poinformować radę, co jest przyczyną konfliktu, że nie może pracować w takiej atmosferze, że jej zdaniem ten konflikt nigdy nie zostanie rozwiązany, w związku z tym chciałaby przejść do innej szkoły albo pracować na „równorzędny stanowisku z tym człowiekiem”.

Gustaw S. nie negocjuje, że z jego strony również były niedociągnięcia, prosi o wyraźne sprzecywanie zarzutów wobec siebie, znowu wywołuje rękę do ugody...

Po wysłuchaniu stron członkowie rady idą głosować. Na pytanie pierwsze — 26 osób udzieliło odpowiedzi negatywnej. Na drugie — 27 wskazuje Danutę M. jako przyczynę konfliktu. Odpowiadają na py-

HALINA DRACHAL



Fot. Jiri Pacak

### POCZTÓWKA Z CZECHOSŁOWACJI

# UROKI ZŁOTEJ PRAGI

Stolica naszych południowych sąsiadów w blasku październikowego słońca wydała mi się prawie tak malownicza jak na... widokówkach. Złota Praga to prawdziwy raj dla turystów, a zwłaszcza dla miłośników architektury i sztuki. Miasto nie jest rozległe. Można więc w ciągu kilku godzin przewędrować przez tysiąc lat dziejów grodu nad Włtawą. Murzy miasta tworzą bogatą mozaikę stylów. Są także świadkami przebogatej historii Pragi, która już w XIV wieku jako siedziba cesarza Karola IV należała do produjących miast Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Ileż tu starych, romańskich budowli, jak chociażby bazylika Św. Jerzego najstarsza świątynia na Zamku Praskim, wzniesiona około 920 roku. Przyciąga swoim pięknem wspaniała gotycka katedra Św. Wita na tymże Zamku. Bogato zdobione kamienice Starego Miasta są renesansowe i barokowe, ale wystarczy przejść jedną ulicę dalej, aby natknąć się na najczystsą secesję. I nie tylko. Na Starym Mieście, tuż obok późnogotyckiej Bramy Prochowej, notabene zbudowanej pod koniec XV wieku na cześć króla czeskiego i węgierskiego, Władysława II Jagiełły, wzniesiono na początku lat siedemdziesiątych nowoczesny dom towarowy „Kotwa” o szklanych elewacjach.

Podziwiałem zabytki Złoty Pragi, ale przy okazji próbowałem się dowiedzieć, jak się żyje Czechom. Czy rzeczywiście odlegamy poziomem życia nawet od najbliższych sąsiadów?

Moimi przewodnikami po Pradze byli dziennikarze z zaprzyjaźnionego tygodnika „Ucitelske Noviny”. Pani Helena Kratzerova zaprosiła mnie do domu. Mieszka w XIX-wiecznej kamienicy w pobliżu sławnego placu Wacława (Vaclavské náměstí). Nie ma windy, więc wspinały się po schodach. Zauważylem, że na drzwiach sąsiadów widnieją po dwie, trzy wizytówki. Także na drzwiach mojej gospodyni. Mieszkanie jej składa się z dwóch bardzo przestronnych pokoiów. Mieszka z nim z mężem, również dziennikarzem, dzieci nie mają. Siadamy w pierwszszym pokoju. Przy jednej ścianie regały z książkami, natomiast ściana przeciwna zasłonięta jest kotarami. Wkrótce, z pewnym zaskoczeniem odkrywamy, co się za nimi kryje. Kuchnia i łazienka z prysznicem. W ten sposób wyjaśniła się tajemnica owych wizytówek. Dawne domy budowano na inną myśl. Mieszkania 6-8-pokojowe ze służbówkami wcale nie były rzadkością. Musiano je podzielić, aby nowocześni dom towarowy „Kotwa” o szklanych elewacjach.

Jedną rzeczą mi się nie podobala. Praga — miasto europejskie, a sklepy czynne tylko do 18.00. Niektóre zamykane są już o 15.30, 16.00 i 17.30. Tylko duże domy towarowe prowadzą sprzedaż do 19.00. Prażanie narzekają na taką organizację handlu. Wychodzą o 16.00 z pracy i często nie nadążają z zakupami. Tak jest od lat i nikt tego nie może zmienić — mówią moi znajomi.

Co było jednak przelotem z Pragi na grunt polski? Małą gastronomię. Nietrwałych barów i lokali gastronomicznych w centrum Pragi zatrąszenie. Wszystkie są gustownie urządzone, czyste i zadbane. Oferują też o wiele bogatszy zestaw potraw. Znany bar „Arbat” na Prázkopie jest tak elegancki, że nawet widelczyki od frytek są w kolorowej wystrój wnętrza, to znaczy czerwonym.

W sklepach przemysłowych dużo urządzeń do gospodarstwa domowego — pralki, lodówki, odkurzaczy. W sklepach z wyrobami „Tesli” na wystawie stoi magnetowid i telewizor kolorowy. Moi przewodnicy jednak mnie mitygują. Telewizory kolorowe rodzimej produkcji, owzem są osiągalne, ale na trzy dwa psują się już w okresie gwarancji. Raz tylko przeżyłem frustrację. W sklepie z instalacjami sanitarnymi zobaczyłem galerię wywalek w najrozmaitszych kolorach, rozmiarach i kształtach. Widoku takiego w Polsce nie uświadczyłeś. Trudniejszy dobrze zaopatrzone są sklepy z obuwem. Ale na konfekcję dam-

ską i męską Czesi narzekają. Twierdzą, że modniejsze ubrania można kupić w Polsce (już po powrocie, jakby na potwierdzenie tego przeczytałem w „Rzeczpospolitej”) o inwazji Czechów na sklepy z ubraniami w Cieszynie i innych miastach południowej Polski.

Zauważyłem także wiele towarów zachodnich sprzedawanych za korony. Widać więc, że bilans handlowy mają Czesi znacznie lepszy niż Polacy. W domu towarowym „Maj” trafiałem akurat na sprzedaż klocek „lego”. Duży zestaw kosztował 540 koron. Drogo, ale kolejka była długa, 30 — 40 osób, i klocci natychmiast zniknęły. Była to jednak sprzedaż jednorazowa. Nikt nie wiedział kiedy rzucą następne.

Czytelnik z pewnością zapyta, czy stać naszych południowych sąsiadów na to, by sprawunkowe stałościwo. Słowem ile kosztują podstawowe artykuły i jak ceny mają się do zarobków. Przeciętna płaca wynosi w bieżącym roku 3100 koron. Nauczyciel z wyższym wykształceniem i przygotowaniem pedagogicznym otrzymuje na początku 1990 koron, zaś po dwudziestu latach pracy w szkole podstawowej od 2850 do 3000 koron, a w szkole średniej 3050 do 4000 koron. Przy czym wszystkie te liczby to tak zwane gołe pensje.

Kajzerka kosztuje 40 halerzy, kostka masła 10 — 11 koron, kilogram kiełbasa parówkowej — 30 koron, szynki 100 Telewizor kolorowy „Oravan”, 42-centymetrowy produkowany przez Tesle, kosztuje 9,5 tys. koron. Natomiast duże telewizory kolorowe (po wyżej 60 cm) — od 18,5 do ponad 20 tys. Magne-towid — 9980 koron. Póbtuty damskie — przeciętna cena od 200 do 500 koron, kozaczki — od 500 do 1100. Tanie są książki. Przeciętna cena dobrze wydanego tomu wynosi od 20 do 50 koron (tak że wydawanych książek, jak w Polsce tutaj nie widać). Albumy malarskie kosztują ponad 100 koron. Najdroższą książką, jaką udało mi się dostrzec, było luksusowe wydanie „Sztuki romańskiej w Czechach i na Morawach” za 250 koron. Ceny odkurzaczy w domu towarowym „Kotwa” wahają się od 830 do 1520, a wózków dziecięcych w domu „Maj” od 940 do 1860. Natomiast lodówka sztuftrowa kosztuje 3330 koron.

Polak byłby z pewnością zadowolony z tej masy towarowej, jaką widoczną w praskich sklepach. Czesi jednak, choć są świadomi tego, iż ogólnie rzecz biorąc zaopatrzenie jest niezłe, to mają zastrzeżenia. Zawsze czegoś trzeba szukać — mówią. Czy są więc zadowoleni z poziomu życia? — W 1968 roku mieliśmy Praską Wiosnę, ale za to pustę półki — odpowiadają. — Teraz mamy półki pełne ale... To „ale”, jak się domyślamy, bardzo gryzie Czechów. W ostatnim roku zawiodły wskaźniki ekonomiczne. Reakcją była sztyka — zmiana premiera. Ale Czesi mówią, że to tylko kosmetyka. Ogólny system zarządzania, od którego w większości państw socjalistycznych zdecydowanie się odchodzili, w Czechosłowacji nadal obowiązuje. Dotąd zdawał jakoś egzamin, ale Czesi czują, że zaczyna się coś rwać. Właśnie ten system, osłabiający inicjatywę społeczną, oraz „urawniłowkowa” siatka płac — to wszystko razem negatywnie wpływa na samopoczucie naszych sąsiadów z południa. Co będzie jutro? Pytanie to zadają sobie przede wszystkim sami Czesi.

WITOLD SALANSKI

## Poziom wytrzymałości ekologicznej Górnego Śląska został przekroczony



# PRZED ZAWAŁEM

MAGDALENA GROCHOWSKA

Okna mieszkań położonych przy ulicach Łużyckiej i Bieruta w Bytomiu wychodzą na sieć naziemnych transporterów kopalni „Dymitrow”. Poszarzałe, rachityczne drzewka nie stanowią dla osiedla bariery ochronnej, ani nie przynoszą wytchnienia oku. W polu widzenia zawsze znajdzie się komin, hałda albo bury obłok dymu. Przemysł boleśnie wgryza się w miasto, zewsząd csacza i niewoli człowieka.

\*

W Chorzowie pod nosem przechodniów płoną wielkie piece huty „Kościusko”. Rośnie produkcja stali i... tlenku węgla, ulatującego swobodnie do atmosfery. Przyzwyczajony przez ludzkie organizmy, w niejednym z nich wywoła chorobę wieńcową, nadciśnienie lub zawał.

Długa jest lista trucizn, wypuszczanych przez zakłady przemysłowe Górnego Ślą-

ska. Pewnych liczb z ponurych statystyk do dziś nie ujawnia się społeczeństwu. Ale nawet te „odtajnione” budzą przerażenie.

Nasytzenie atmosfery pyłami w niektórych rejonach przekracza normę 45 razy, dwutlenkiem węgla — 50 razy. Miliard ton odpadów zalega w hałdach i na wysypiskach. Z jednego kilograma ziemi zebranej w okolicach Szopieniec, wyizolowano 5 gr ołowiu. Jakże ilości tego pierwiastka pochłonięły organizmy? 45 procent kobiet ciężarnych dotkniętych jest patologią ciąży. Na tysiąc niemowląt umiera trzydzieści (średnia krajowa — 17,1, a w krajach zachodnich — poniżej 10). 16 procent porodów w Chorzowie odbywa się przedwcześnie (średnia krajowa — 8 procent). Liczby mówią też o nadumieralności ludzi w wieku 20—40 lat. Niekontrolowana chemia zbiera swoje zatrważające żniwo.

Dwutlenek siarki, fluorowodór, tlenki azotu, ozon — to główni sprawcy tak czę-

sto spotykanych na Śląsku przewlekłych chorób oskrzeli. Pyły obniżają sprawność psychofizyczną. Kadm, pierwiastki promieniotwórcze mają właściwości mutagenne. Ołów uszkadza mózg i kości. Benzo-a-piren, którego stężenie w powietrzu 60-krotnie przekracza normę, działa rakotwórczo. Konsekwencją zanieczyszczenia atmosfery jest ubożenie organizmów w witaminę D i obniżenie poziomu wapnia. Pojęcie choroby środowiskowej, która objawia się dusznością, nieustannym zmęczeniem i rozdrażnieniem, weszło na stałe do słownika lekarzy.

Spośród ankietowanych pracowników trzech wielkich zakładów przemysłowych Chorzowa tylko 4 procent uznało swój stan zdrowia za bardzo dobry. Z przeprowadzonych w tym samym mieście badań sześciolatek wynika, że wśród nich liczba dzieci zdrowych nie osiąga 50 procent.

Miejscowe władze jakby nie zdawały sobie sprawy z grozy sytuacji. Zaplanowana trasa szybkiego ruchu przebiegać będzie — podobnie jak istniejąca już estakada — przez samo centrum. Położone w kotlinie miasto, w którym na jeden kilometr kwadratowy przypada 4,5 tysiąca ludzi, a na jednego mieszkańca — zaledwie 40 metrów kwadratowych zieleni, udusi się w oparach spalin i przemysłowych wyziewów. Taka sama przyszłość czeka niechybnie cały Śląsk, o ile nie ograniczy się natychmiast emisji trucizn. Jednak ziemia, woda i powietrze mają jeszcze szansę na regenerację. Pozbawiony jest jej żyjący w tym zdegradowanym środowisku człowiek, w którego organizmie zachodzą nieodwracalne często zmiany.

\*

Zagrożone jest zdrowie przyszłych pokoleń. Badania potwierdzają szczególną wrażliwość dzieci na działanie ekotoksyn. Chore dzieci wyrastają na chorych dorosłych.

Na blisko 900 tysięcy uczniów, zamieszkujących województwo katowickie, przypada 1381 lekarzy szkolnych, w tym zaledwie 671 pediatrów. Statystyczny lekarz musi zatem obsłużyć ponad 4 tysiące uczniów, podczas gdy przewidywana przez ministerstwo zdrowia norma jest o połowę mniejsza. Brakuje około 300 stomatologów. Przychodnie rejonowe i wojewódzkie — specjalistyczne pękają w szwach. Śląsk nie ma się gdzie leczyć.

Zapoczątkowana w 1984 roku akcja śródrocznych wyjazdów dzieci i młodzieży przyniosłaby zapewne zamierzony efekt profilaktyczny, gdyby nie bariery administracyjno-prawne, uniemożliwiające jej rozszerzenie. Statystyki mówią same za siebie. Do 1987 roku liczba dzieci objętych tą akcją wzrastała, by rok później spaść z 18 tysięcy do 1890 uczniów. To gwałtowne załamanie się przedsięwzięcia spowodował brak odpowiedzi na pytania coraz ostrzej stawiane przez wszystkie zainteresowane strony: rodziców, wychowawców, właścicieli bazy wypoczynkowej i dysponentów Funduszu Ochrony Środowiska. Kto ma utrzymywać dzieci korzystające z dodatkowych form wypoczynku? Jakże przepisy obligują nauczycieli do wyjazdu na miesiąc pracy dydaktycznej w terenie i dozoru dzieci przez 24 godziny na dobę?

Z przyczyn finansowych wiele zakładów pracy wycofało się z udostępniania swych ośrodków szkołom. Okazało się, że w małych miejscowościach, pozabawionych zakładów przemysłowych, nie ma kto par-

tycypować w kosztach. Brak przepisów, określających zasady zatrudnienia i opłacania kadry administracyjnej, gospodarczej, medycznej, a także trudności zaopatrzeniowe, ostatecznie „położyły” akcję.

Owczesne ministerstwo oświaty i wychowania pozostawało głuche na monity katowickiego kuratorium. W 1986 roku minister J. Gumowska przekazała kuratorowi stanowiska Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, ministra pracy, płac i spraw socjalnych oraz ministra finansów, dotyczące możliwości prawnego uregulowania akcji. Były one, naturalnie, negatywne. Jednocześnie kontrola NIK zakwestionowała dowolne i niczym nieskrępowane wydawanie środków Funduszu Ochrony Środowiska przez organizatorów wyjazdów. Impas się pogłębiał, kominy dymyły, dzieci nie opuszczały Śląska, a urzędnicy w Warszawie cieszyli się nieco czystszy-  
szym powietrzem, niż katowickie.

\*

W październiku 1987 roku Kolegium Wojewody Katowickiego ustaliło, że dotacje ze środków FOS wynosić co najwyżej tyle, ile wartość państwowej stawki żywnościowej dla uczestnika kolonii zdrowotnych, określonej na dany rok (w 1987 roku ok. 14 tys. zł). Wystosowany na początku 1988 r. roku apel do dwudziestu największych zakładów pracy (i zarazem — truciciel) nie skłonił ich do żadnych deklaracji finansowych. Najnowsze propozycje, dotyczące podziału kosztów utrzymania dziecka (obecnie wynoszą one ponad 50 tysięcy zł) są następujące: — 1/5 — rodzice, 2/5 — zakład pracy, 2/5 — FOS. Projekt przewiduje również, żeby część środków uzyskanych z kar za zanieczyszczenia środowiska przeznaczyć na finansowanie wyjazdów śródrocznych.

Do 31 sierpnia 1988 roku z dodatkowych form wypoczynku skorzystało około 9 tysięcy uczniów. Mniej więcej w tym samym czasie wyczerpały się przeznaczone na ten cel środki (136 mln zł). Pogłębia się pauperyzacja społeczeństwa. Nie każdego ojca stać na dopłacenie kilkunastu tysięcy złotych do wyjazdu dziecka. Poziom świadomości ekologicznej wielu rodziców jest wciąż jeszcze bardzo niski. Nadal brak rozwiązań prawnych, regulujących organizację wyjazdów.

Kiedy na początku roku szkolnego kurator katowicki udzielał wywiadu lokalnej telewizji, dziennikarz zapytał go, w jaki sposób oświata przyczynia się do poprawy warunków ekologicznych. Swą odpowiedź kurator miał skwitować: to nie my powinniśmy się tłumaczyć, lecz ci, którzy zdegradowali środowisko.

Jednak moralna odpowiedzialność decydentów, ulokowanych najczęściej w bezpiecznej odległości od kominów, rozmywa się w sieci pionowych i poziomych struktur. Wygląda na to, że personalnie nikt nie jest winien zniszczenia biologicznej tkanki narodu. W imię bliżej nie sprecyzowanych „wyższych racji” kominy bez filtrów dymią nadal.

Fot. M. Suchecki

**PS.** Katowickie nadal zasnuwa smogiem. Tymczasem w Wrocławiu powiła optymizm. Jeden z największych lokalnych trucicieli — huta Siechnice — ma zostać zlikwidowana. Punkt nie tyle dla decydentów, ile miejscowego społeczeństwa, zwłaszcza działaczy nielegalnego ruchu „Wolność i Pokój” oraz członków klubów ekologicznych, którzy narażając się na represje, od wielu lat dopominali się o czystą wodę i powietrze. (MG)

## 1000 OBIEKTÓW SPOŁECZNYM CZYNYM

# SYMBOLICZNA MONETA ZA WYSIŁEK

Jeszcze nie tak dawno szkoła w Gąsawach Rządowych mieściła się w baraku i prywatnych mieszkaniach. Wprawdzie do Szydłowca są od około pięciu kilometrów, ale jak tu w jesiennym deszczu czy zimą posyłać dzieci gdzieś tam. Wybrano więc wariant najbardziej ambitny — budowę nowej placówki. I powstała. Jest w niej osiem pomieszczeń do nauki i cztery mieszkania dla nauczycieli. Wartość kosztorysową obiektu określono na 91 mln złotych. Wkład mieszkańców wyniósł 27 proc. sumy. Przewodniczący społecznego komitetu budowy tej szkoły Stanisław Czubak, był wśród dwusiu innych, którzy zaproszeni zostali w początkach listopada do gmachu Sejmu przez Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Dwustu, którzy w bieżącym roku przyczynili się do budowy lub rozbudowy jakiegoś obiektu oświatowego.

Znaleźli się wśród nich także Jan Korczak z Łęczeszyc w pobliżu Grójca i Leszek Stefaniak z Goszczanowa w woj. sieradzkim. Ci dwaj przewodniczyli komi-

tetem budowy Domów Nauczyciela. Przyczynili się do tego, że 21 rodzin zyskało stabilizację i poprawę warunków życia.

Dokumentacja dostarczona dziennikarzom z okazji spotkania w Sejmie prezentuje 86 przykładów społecznych inicjatyw po jednej lub kilka z każdego województwa. Jakże bogaty jest w fakty ten skrócony z konieczności rejestr. W tym roku zakończono budowę 24 i rozbudowę 35 szkół. Kryją one w sobie 331 pomieszczeń do nauki — od dwóch do piętnastu w jednym obiekcie. Ale na tym nie koniec. Dodajmy do tego aż 14 sal gimnastycznych, warsztaty (24 miejsca pracy), boiska lub zespoły boisk (2), biblioteki (2), świetlice (5), pokoje nauczycielskie (4), zaplecza socjalne (2), kuchnie i stołówki (4), sanitariaty (2), kotłownie centralnego ogrzewania (3), magazyny gospodarcze (3), a także harcówkę i gabinet dla dyrektora szkoły.

Nauczycielom przekazano 55 mieszkań w dwunastu miejscowościach. Część w postaci oddzielnych domów (4), resztę jako przybudówki lub pomieszczenia w obiektach oświatowych.

Wiele inicjatyw przejawili rodzice młodszych dzieci. W 23 miejscowościach oddano w tym roku przedszkola na 2170

miejsc. W jednym 30, w sześciu po 60, w jedenastu po 120, a w jednym aż 150 miejsc. Przy okazji powstał ogród jordanowski, a w szkole wiejskiej odrębna sala do zabaw dla przedszkolaków.

Przypominam, iż są to fakty odnotowane w 86 miejscowościach. W spotkaniu brało udział 200 przewodniczących, a więc rejestr osiągnięć jest niewątpliwie znacznie bogatszy.

Oczywiście wszystkie wspomniane szkoły, przedszkola itp. zbudowano nie tylko za społeczne pieniądze. Ma tu swój wkład państwo, zakłady pracy, spółdzielczość, inni sojusznicy. Udział mieszkańców, zgodnie z obowiązującymi przepisami, miał wynieść nie mniej niż dwadzieścia procent. W niektórych przypadkach był większy. Myślę, że nie ma sensu mierzyć tego wkładu z aptekarską precyzją. Ważne, że ludzie w ogóle chcieli coś zrobić w trudnych warunkach, że pokazali, iż można wyrwać się z otaczającej atmosfery narzekania i niemożności. W sumie w tym roku zbudowano lub rozbudowano około tysiąca placówek. Na kontach 8 tysięcy komitetów NCPS znajduje się 45 miliardów złotych.

Chciałoby się w tym momencie powiedzieć, że oby tak dalej. Ale ta dalsza pers-

pektywa nie jest taka klarowna. Przesłuchiwałem się rozmowom działaczy NCPS z wiceprzewodniczącym Rady Państwa, Tadeuszem Szelachowskim. Indagowany był także nowy minister edukacji, prof. Jacek Fisiak. Zwracano uwagę, że ceny rosną bardzo szybko, ale mimo to wraz z nimi nie poprawia się zaopatrzenie w materiały i urządzenia. Brak typowych projektów także przedłuża czas budowy, ponieważ komitety nie są w stanie pokryć olbrzymich kosztów projektów przygotowywanych na zamówienie. Jednocześnie inicjatorzy czynów bolesnie odczuwają postępującą dewaluację zebranych sum. Inflacja sprawia, że wartość sumy z początku roku spada do 40 proc. pod jego koniec. W tych warunkach działania społeczne graniczą wręcz z cudem gospodarczym. Tym bardziej, że dają się bardzo we znaki podatkowe decyzje Izby Skarbowych, które czasami niszczą inicjatywy.

Gospodarz spotkania, Tadeusz Szelachowski, zarazem przewodniczący Krajowego Komitetu NCPS, dziękując zaproszonym za ich wysiłek i obywatelską postawę, wręczył dyplomy i srebrne 1000-złotowe monety wybite dla uczczenia ruchu — Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Określił ten dar jako symboliczną zapłatę za to, za co zapłacić się nie da. Profesor Jacek Fisiak wyrażając uznanie dla wspierających polską oświatę, zwrócił uwagę, że żaden program poprawy bytu narodowego nie może być zrealizowany bez zapewnienia godziwych warunków pracy uczniom i nauczycielom. Nie sposób więc przecenić wysiłek ludzi, którzy doceniają tę prawdę.

JERZY KRAŚNIEWSKI

# CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

## ŚLADEM LISTU TYGODNIA

### JEST BOISKO!

Nie myślałam, że jeszcze raz przyjdzie mi wyprowadzić się w sprawie poruszonej przeze mnie w numerze 35 „Głosu Nauczycielskiego”. Czynie to, gdyż ciągle brakuje w niej zakończenia.

Pragnę serdecznie podziękować redakcji „Głosu” i p. Marii Rybarczyk, za słowa otuchy. Były to jedne z niewielu ciepłych słów, jakie dotarły do mnie od czasu napisania listu do redakcji.

Pozostaje sprawa najważniejsza, tj. poruszona przeze mnie w liście do redakcji, bo tę kwestię p. inspektor pominięła w swojej odpowiedzi.

Po mojej interwencji powołano społeczną komisję, w skład której weszli nauczyciele z pominięciem władz oświatowych. Komisja ta pewne sprawy rozstrzygnęła na miejscu, tzn. na terenie Szkoły Podstawowej w Jerzwałd

dzie, jak to sugerowała redakcja. Sprawy ogródka warzywnego, klombów z kwiatami, drzewek i krzewów pozostawiono do rozstrzygnięcia czterem nauczycielkom pracującym w tutejszej szkole. Ustalono zapady 5 września br. Postanowiono: zlikwidować ogródek warzywny przed szkołą, zlikwidować rabatki kwiatowe i na ich miejscu — jak i na całym boisku — posiać trawę. Drzewka i krzewy przesadzić w takie miejsce, aby nie przeszkadzały uczniom w swobodnym zażywaniu ruchu na przerwach. Niektóre drzewka, na prośbę kierowniczkę, pozostały na swoim miejscu. Ustalono jednak, że w przypadku nieumyślnego ich zniszczenia nie będzie ona miała do dzieci o to pretensji.

Wszystkie moje postulaty zostały więc uwzględnione i tym samym potwierdziły się zarzuty, które stawiałam. Takie zakończenie sprawy w pełni mnie satysfakcjonuje.

Chciałabym tą drogą — redakcji, pani Marii Rybarczyk i wszystkim koleżankom i kolegom, którzy głośno i po cichu mi sprzyjali, powiedzieć tylko jedno: bardzo dziękuję!

DOROTA E. BLONKOWSKA  
Jerzwałd

Od czasu przejścia pani Kazimierzy Mroczkowskiej na emeryturę, inspektor oświaty i wychowania organizował trzy razy gminne uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela, dwa razy spotkania nauczycieli emerytów, jeden raz spotkanie seniorów z młodymi nauczycielami. Na każdą z nich zapraszana była pani Kazimiera Mroczkowska. Część zaproszeń była wysyłana listem poleconym. Przy okazji każdego spotkania kryształ „czekały” na panią Kazimierę Mroczkowską, ale nie skorzystała z żadnego z zaproszeń. Przyczyna: była obrażona na inspektora za to, że nie zatrudnił jej na pół etatu z dniem 1 września 1985 r., bo miał pełną obsadę nauczycieli pełnozatrudnionych. W tej sprawie pani Mroczkowska napisała siedem skarg do różnych instancji.

W bieżącym roku w Dniu Edukacji Narodowej również odbyło się gminne spotkanie wszystkich pracowników szkolnictwa oraz naszych emerytów i rencistów. W spotkaniu tym, jak co roku, uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych, zakładów opiekuńczych, organizacji młodzieżowych i kobiecych z terenu gminy. Do pani Kazimierzy Mroczkowskiej zaproszenie zostało wysłane listem poleconym, ale i tym razem nie przybyła. Czy mam przynieść panią Mroczkowską na rękach, aby móc Jej wręczyć upominek?

Jest mi bardzo przykro, że redakcja, którą tak wysoko cenię, zawiadła moje zaufanie, wyrządziła mi krzywdę moralną. To straszne być tak „zdeptaną” na łamach czasopisma, które czytają wszyscy moi znajomi, krewni, koleżanki i koledzy. Po tym, co mnie spotkało, nie wiem, czy będę jeszcze miała odwagę pokazać się ludziom; na razie piszę i szlocham.

Sprawdzajcie informacje przed opublikowaniem, nie róbcie ludziom tak potwornej krzywdy!

MIROSLAWA GMIŃSKA  
inspektor oświaty i wychowania  
w Zbójnie

P.S. Pragnę poinformować redakcję, że kryształ zaniósł do domu pani Mroczkowskiej dyrektor Szkoły Podstawowej, Zbigniew Pasikowski. Pani Mirosława zrobiła awanturę, gdyż dyrektor poprosił o pokwitowanie odbioru upominku.

★

**OD REDAKCJI:** Nie jesteśmy w stanie sprawdzić prawdziwości wszystkich nadsyłanych do redakcji listów, które ukazują się w rubryce „Czytelnicy mają głos”. Za treść tych tekstów odpowiadają ich autorzy. Jeśli zawierają fakty nieprawdziwe, nie łatwiejszego, jak błąd naprawić, ujawniając nowe fakty, to prawdziwe. Nie sądzimy więc, aby pani inspektor miała powód do szlochów i unikania znajomych, jeśli wydrukowany został Jej tekst wyjaśniający nieporozumienie i rzeczowo uargumentowany. Uważny czytelnik rozstrzygnie, kto i czego powinien się wstydzić i po czyjej stronie jest prawda.

## PODAJ RĘKĘ SŁABSZEMU

Często powtarzałam swoim uczniom zasadę filozofii życia Marii Dąbrowskiej: gdziekolwiek jesteś, cokolwiek robisz, rób to uczciwie, a znajdziesz cel i sens swojego życia.

Jako społeczny kurator sądowy najczęściej spotykam się z dziećmi i młodzieżą, która jest „uboga ciałem i duchem”. Tak myślę na początku znajomości z moimi podopiecznymi. Po pewnym czasie dochodzę do przekonania, że te jednostki, które popadły w konflikt z prawem, są bystre, inteligentne, a w szkole podstawowej, zwłaszcza w klasach młodszych, były wzorowe. Wtedy rodzi się we mnie przekonanie, że na ławie oskarżonych obok nich lub zamiast nich powinien zasiąść ktoś inny. Kto?

Kto więcej zawinił: rodzice, którzy rozwodzą się, bo są jeszcze atrakcyjni i mogą od nowa ułożyć sobie życie? Wychowawcy, którzy na pytanie, gdzie mieszka ich wychowanek, zagląдают do dziennika, aby odnaleźć jego adres, ponieważ nigdy nie byli w domu dziecka i nie wiedzą, że ojciec to np. alkoholik, a dziecko jest pite.

Kiedy przesłałam na emeryturę, dr Maria Łopatkowa zaproponowała mi — jako społecznemu kuratorowi sądowemu — założenie Komitetu Ochrony Praw Dziecka. Jako kurator mogłam opiekować się piątką dzieci. Pracując w Komitecie można mieć do-

wolną liczbę podopiecznych. Gdy bliżej poznaję ich rodziców, okazuje się, że geneza zła ma szersze, niż przypuszczamy, rozmiary.

Idę np. do rodziny alkoholika, gdyż otrzymałam wiadomość, że pobił dzieci i żonę, która już dwie noce śpi w piwnicy. Jestem przygotowana na wszystko: na pobicie, na zrzucenie ze schodów. Pukam, wchodzę i czuję lodowaty wzrok mieszkańców oraz pytanie, kim jestem i po co przychodzę. Pokazuję legitymację. Padają pierwsze słowa niczym trzaskanie z bicia. Złorzeczenia i przekleństwa w każdym zdaniu obu małżonków. Zaczynam rozmowę z dzieckiem. I dopiero wtedy rodzice „otwierają się”, stają ludźmi serio, dobrzy. Tylko ojciec broni swoich racji, chce dowiedzieć, że jednak swoją osobą coś reprezentuje i ma swoje zasady.

Zastanawiam się, jakie podsunąć im pomysły, aby zrozumieć, że nie są sami, że obok jest mały człowiek potrzebujący ich miłości.

W innej rodzinie staruszka, babcia, głaszcze mnie po ręce i całuje za to, że chcę ratować i opiekować się wnukiem, alkoholikiem. W innym domu matka płacze i nieporadnie dziękuje za „szczęśliwą rękę” do jej syna, narkomana, w którego już zupełnie zwątpiła. To dzięki mojej pomocy chłopak już pracuje i myśli o doksztalceniu się.

Kiedy moi podopieczni znowu „podpadli” i mają sprawę w Kolegium Orzekającym do Spraw Wykroczeń — biorę udział w tym posiedzeniu i zawsze coś tam dla nich „wytarguję”. To nic, że niektórzy ludzie patrzą na mnie podejrzliwie i zastanawiają się, za co i ja „podpadłam”. skoro bywam również w prokuraturze. A ja walczę o te zagubione dzieci. Sprawdzam się w najtrudniejszych dla mnie chwilach zdobywam ich zaufanie i wiarygodność.

Najczęstszym gościem jestem w Poradni Przeciwalcoholowej. Błagam psychologa, aby zgodził się na psychoterapię. bo moi podopieczni gotowi są zrobić wszystko, aby tylko nie brać codziennie tabletek antycypu w swoich ośrodkach zdrowia na wsi. Wstydzą się. A jeśli się wstydzą, to już jest coś. Psycholog patrzy na mnie z pobłażającym uśmiechem i pyta, czy wiem, gdzie kończy się granica dobroci, a zaczyna nienawiść?

Moim podopiecznym mówię też o własnych błędach i porażkach, przekonuję ich, że pomyłki to jedna z cech młodości że ważne jest tylko to, jakie wnioski się wyciąga z doświadczeń. Wtedy oni zaczynają mówić o tym, co ich „boli”, o sprawach nawet wstydliwych. Oparcie procesu poprawy, reedukacji na ujawnianiu i umacnianiu cech pozytywnych wpływa na prawidłowy rozwój osobowości młodego człowieka. Pozytywne cechy podopiecznego należy podkreślać i uświadamiać jego rodzinie, a także w szkole, w środowisku, w miejscu pracy. Można zainspirować jego przełożonych, aby udzielono mu pochwały lub przyznano nagrodę. To bardzo zobowiązuje do podtrzymania dobrej opinii a nawet ukazania jeszcze innych, lepszych cech charakteru.

Funkcję społecznych kuratorów sądowych pełnią najczęściej nauczyciele, ale sędziowie są bardziej zadowoleni z wykonywania tej funkcji przez osoby z innych zawodów. To nam, nauczycielom, powinno dać wiele do myślenia. Sędziowie są zaskoczeni, że na ogół nauczyciele pracujący na wsi kategorycznie odmawiają pełnienia tej funkcji. Dojeżdżają więc na wies kuratorzy z miasta, ale bywa, że na te dojazdy nie ma chętnych. Trudno się temu dziwić, skoro do danej wioski dojeżdżają tylko dwa autobusy — jeden rano, a drugi wieczorem, a diet i kosztów podróży nikt nie zwróci. Wprawdzie sąd płaci miesięcznie 700 zł od jednego podopiecznego, ale ta suma nikogo nie skusi, jeżeli brak ludzi dobrej woli, ofiarnych społeczników, ludzi serdecznej pasji.

Tymczasem to nauczyciel na wsi zna najlepiej środowisko i mógłby wiele zdziałać. Można też zaangażować i zobowiązać do opieki nad danym młodym „przestępcą” organizacje młodzieżowe. Młody z młodym prędzej znajdzie wspólny język.

Dlatego postuluje, aby społeczni kuratorzy sądowi w czasie pełnienia swojej funkcji mieli zapewnione bezpłatne przejazdy wszelkimi środkami lokomocji oraz otrzymywali honorowe odznaczenia. Dotychczas są przez resort sprawiedliwości niedostrzegani.

MARIA KAPROŃ  
społeczny kurator sądowy  
w Janowie Lubelskim

## ZESPÓŁ Z INICJATYWA

Zespół Szkół Zawodowych im. A. Zawadzkiego w Szprotawie skupia największą liczbę uczniów w tym mieście. Liceum Zawodowe (kierunki: gastronomia i mechanika) Zasadnicza Szkoła Zawodowa (kierunek: kucharz-garmażer), Zasadnicza Szkoła Zawodowa o profilu wielozawodowym, przygotowująca do pracy w trzydziestu dwóch zawodach oraz ZSZ Specjalna. Łącznie 29 oddziałów, a w nich 795 uczniów.

Rokrocznie szkoła wypuszcza około 160 absolwentów. Ale to nie wszystko — działa tu jeszcze Zaoczne Średnie Studium Zawodowe (70 słuchaczy) oraz filia Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Zawodowego, kształcąca rocznie na cztero- i sześciotygodniowych kursach 400 młodych ludzi z całego kraju. W każdym roku pobiera więc tutaj naukę ponad 1250 osób. Dyrektor Zespołu, Stanisław Paprocki, informuje, iż od półroczia zostanie uruchomione także Zaoczne Technikum Gastronomiczne.

Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że placówka ta nabiera rozmiarów kombinatu kształcenia zawodowego. Trudno jednak w to uwierzyć patrząc na siedzibę, w której głównie owe 1250 osób pobiera naukę. Jest to budynek z 1773 r., dysponujący zaledwie dziesięcioma pomieszczeniami dydaktycznymi... Owszem, placówka posiada oprócz tego warsztaty: gastronomiczne (przy internacie) i mechaniczne (przy DZO).

Dyrektor S. Paprocki przypomina, jak to w pochodzie pierwszomajowym w 1975 r. młodzież ZSZ dumnie i z nadzieją niosła makietę nowej szkoły. Rozmachu inwestycyjnego wystarczyło jednak tylko na wybudowanie internatu. W związku z tym trzej kolejni dyrektorzy byli zmuszeni dokonywać wprost cudów adaptacyjno-planistycznych, aby szkoła mogła nie tylko istnieć, lecz także systematycznie się rozwijać.

Po ekspertyzie wykonanej w Zielonej Górze która brzmiała: „Budynek jako całość wymaga natychmiastowego gruntownego remontu ze względu na stan techniczny” — dyrektor Paprocki przeniósł na miesiąc swoją młodzież (przesuwając termin ferii zimowych) do budynku ZSO. W tym czasie KPRB błyskawicznie dokonało wzmocnienia stropów i zmniejszenia obciążenia ścian nośnych (m. in. zastępując na drugim piętrze cegły styropianem).

Było to wyjście awaryjne, ale jedyne. Kolejnym tego typu posunięciem będzie przeprowadzka szkoły do sąsiedniego, dotychczas mieszkalnego budynku przy pl. Ewangelickim 1, po jego zaadaptowaniu. Najrozsądniejszym jednak rozwiązaniem byłaby budowa szkoły z prawdziwego zdarzenia w oczekującym na to już od wielu lat miejscu, obok internatu przy ul. Sobieskiego.

Mimo trudności lokalowych, ciasnoty, dwuzmianowości dyrekcja i grono pedagogiczne troszcza się o to, aby wyposażać szkołę w możliwe najnowocześniejsze pomoce naukowe, sprzęt audiowizualny i elektroniczny. Na pewno nie byłoby to możliwe bez efektywnej pomocy miejscowych i okolicznych zakładów pracy. Dzięki niej można było zakupić certy zestawowy mikrokomputerowe, wideo wraz z kolorowymi telewizorami. Tu trzeba wyjaśnić, że szkoła nie występuje w tej grze w roli ubogiego krewnego. Korzyści są obopólne —

wszak ZSZ dostarcza wykwalifikowanych pracowników dla tych zakładów.

I nawet tak wysokie świadczenia na rzecz zespołu, jak 3 566 tys. zł, które przekazały w 1987 r. Dolnośląskie Zakłady Odlewnicze w Szprotawie czy milion złotych od Fabryki Wyrobów Błazanych w Małomicach — stanowią dla ofiarodawców dobry interes. Na wniosek dyrekcji szkoły Kuratorium Oświaty i Wychowania zwalnia te przedsiębiorstwa z obowiązku zwrotu kosztów kształcenia zatrudnionych absolwentów szkół zawodowych. A koszty te nie są bagatelne i wynoszą 250 — 300 tys. zł od każdego przyjętego do pracy absolwenta.

W przypadku zatrudnienia kilkunastu (a należy to do corocznej praktyki), zakłady te odnotowują znaczące oszczędności. Jest to przykład zgodnej symbiozy szkoły z przemysłem. Symbiozy rozwiązującej problem, na który uskarża się wiele zakładów przemysłowych w kraju i rzesze absolwentów innych szkół zawodowych, niechętnie przyjmowanych do pracy ze względu na cenę.

ZSZ w Szprotawie należy do tych placówek, które nie narzekają na brak pieniędzy i to wcale nie z powodu skromnych wymagań, lecz dzięki godnej uznania gospodarowości. — Na przykład udostępnianie, w wakacje internatu wrocławskiemu Dalmelowi na ośrodek kolonijny przysparza szkole innych korzyści. Dzięki temu — za pośrednictwem tej firmy — mógł wyjeść zakup trudno osiągalnych artykułów potrzebnych uczniom.

Korzyści materialne odczuwają także uczniowie. W ramach wakacyjnego OHP mają oni szansę zarobić 20 tys. zł na czysto (wraz z wyżywieniem i innymi świadczeniami uczestnicy hufców otrzymują około 50 tys. zł). Rokrocznie kilkunastu uczniów ZSZ w Szprotawie wyjeżdża z hufcami za granicę do Czechosłowacji i NRD. Co dwa lata (na przemian z uczniami szkoły o podobnym kierunku z Sulechowa) młodzież tej szkoły świadczy usługi kulinarno-gastronomiczne uczestnikom Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

Dyrektor ZSZ zauważa, że reforma gospodarcza i zapowiedź zielonego światła dla indywidualnych inicjatyw i przedsiębiorczości obywateli powoduje zwiększony napływ kandydatów do szkoły. Zwiększa na kierunki: gastronom i kucharz-garmażer. Coraz częściej zgłaszają się chłopcy, którzy to do niedawna stanowili rzadkość.

STANISŁAW SYRYCKI  
Szprotawa

## LEPIEJ WCALE NIŻ BŁĘDNIE

Bulwersująca jest treść artykułu pod tytułem „Lepiej późno niż wcale” (Głos nr 44). Dziwię się, że tak poważne czasopismo, jakim jest „Głos Nauczycielski” drukuje nie sprawdzone informacje, nie zastanawiając się nad tym, że mogą być złośliwe i krzywdzące dla osoby, której dotyczy. Czy redakcja uważa, że inspektor oświaty i wychowania jest „chłopcem na posyłki” i ma oświadczyć zanieść do domu upominek przeznaczony dla emerytowanej, ale jeszcze w pełni sił i zdrowia, nauczycielki?

# PYTAJ - ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

## NOWA WYSOKOŚĆ DODATKÓW

W poprzednim numerze „Głosu” przedstawiłam nowe wysokości dodatków zapowiadając ciąg dalszy w tym numerze. Sądząc, że zadość uczynimy tym Czytelnikom, którzy prosili o usystematyzowanie zapisów uchwały nr 97 nowelizowanej uchwałami 113, 54, 135 (dla porządku podaję wszystkie dodatki)

### ZA UCIAŻLIWE WARUNKI PRACY

Nauczycielom i wychowawcom pracującym z dziećmi chorymi psychicznie lub upośledzonymi umysłowo w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim, z chronicznymi, z dziećmi z uszkodzeniami centralnego i obwodowego układu nerwowego oraz z dziećmi z upośledzeniami różnego rodzaju (upośledzenia sprzężone) przysługuje dodatek za uciążliwe warunki pracy w następującej wysokości:

- nauczycielom szkół i przedszkoli specjalnych zorganizowanych samodzielnie bądź w ramach ośrodków szkolno-wychowawczych, specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-wychowawczych, pogotowiu opiekuńczego oraz zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

- wychowawcom specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-opiekuńczych i leczniczo-wychowawczych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, pogotowiu opiekuńczego, zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów oraz świetlic szkolnych szkół specjalnych — 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

W razie zbiegu tytułów do dodatku za trudne warunki pracy i za uciążliwe warunki pracy nauczycielowi (wychowawcy) przysługuje prawo do jednego, wyższego dodatku.

### ZA WARUNKI SZKODLIWE DLA ZDROWIA

Nauczycielom pracującym w warunkach szkodliwych dla zdrowia przysługują z tego tytułu dodatki w wysokości:

- 800 zł miesięcznie — przy pierwszym stopniu szkodliwości,
- 1000 zł miesięcznie — przy drugim stopniu szkodliwości,
- 1200 zł miesięcznie — przy trzecim stopniu szkodliwości.

Jeżeli nauczycielowi oprócz dodatku za warunki szkodliwe dla zdrowia przysługuje dodatek za trudne warunki pracy lub dodatek za uciążliwe warunki, wówczas przysługuje mu prawo do obu tych dodatków.

### ZA PRACĘ W NOCY

Za każdą godzinę pracy w porze nocnej nauczycielowi przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. godzinowej stawki wynagrodzenia zasadniczego. Porą nocną obejmuje 8 godzin, pomiędzy godzinami 21 a 7 rano. W tych granicach porę nocną określa dyrektor szkoły w porozumieniu z radą pedagogiczną.

### WYNAGRODZENIE ZA ZAJĘCIA DODATKOWE

Za prowadzenie zajęć dydaktyczno-wychowawczych wynagrodzenie dodatkowo przysługuje nauczycielowi dodatkowe wynagrodzenie:

- za wychowawstwo klasy — od 1300 do 2000 zł,

- za prowadzenie kół lub zespołów zainteresowań albo kół przedmiotowych — za efektywne godziny pracy, według stawek ustalonych dla godzin ponadwymiarowych nauczycieli i instruktorów zajęć pozalekcyjnych,

- za analizę i ocenę pisemnych prac i zajęć uczniowskich z języka polskiego, począwszy od IV klasy szkoły podstawowej: 1000—1500 zł miesięcznie w szkołach podstawowych, 1500—2000 zł w szkołach ponadpodstawowych. Za prowadzenie praktyk zawodowych ciągłych słuchaczy zakładów kształcenia nauczycieli wynagrodzenia za miesiąc praktyki wynosi od 1000—1500 złotych.

- Za kierowanie i ocenę prac dyplomowych z przygotowania zawodowego przysługuje od 1000—3000 zł za jedną pracę.

- Za zajęcia z uczniami realizującymi obowiązek szkolny w szkole podstawowej, a zakwalifikowanymi do kształcenia specjalnego nauczycielowi przysługuje dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 1—2 godzin ponadwymiarowych.

- Wynagrodzenie za wychowawstwo klasy oraz za analizę i ocenę pisemnych prac i zajęć z języka polskiego wypłaca się miesięcznie z góry. Wynagrodzenie to wypłaca się również za czas nieobecności w pracy z powodu choroby, nie dłużej jednak niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel za-

chorował, oraz za inne okresy na podstawie przepisów szczególnych. Za pozostałe zajęcia wynagrodzenie wypłaca się miesięcznie z dołu za czas faktycznie przepracowany (chyba że przepis szczególny stanowi inaczej).

W razie zaprzestania wykonywania zajęć dodatkowych w ciągu miesiąca lub ich podjęcia w takim czasie, nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie z tego tytułu proporcjonalnie do przepracowanego okresu. W takim wypadku wysokość wynagrodzenia ustala się dzieląc stawkę miesięcznego wynagrodzenia przez 30 i mnożąc przez liczbę dni kalendarzowych przypadających w okresie przepracowanym.

Wynagrodzenie za analizę i ocenę pisemnych prac z języka polskiego przysługuje nauczycielowi w pełnej wysokości, jeżeli realizuje zajęcia z języka polskiego w pełnym wymiarze zajęć. W przypadku nauczania języka polskiego w niespełnym wymiarze zajęć lub w ramach godzin ponadwymiarowych przydzielonych w planie organizacyjnym szkoły, wynagrodzenie przysługuje w stosunku proporcjonalnym do realizowanego przez nauczyciela wymiaru godzin z języka polskiego.

Nauczycielom pełniącym funkcję kierownicze oraz nauczycielom korzystającym ze zmniejszenia godzin i nauczycielom (wizytatorom) metodykom wynagrodzenie za poprawę prac z języka polskiego przysługuje wyłącznie w takim stosunku, w jakim realizowany przez nich wymiar godzin języka polskiego pozostaje do pełnego wymiaru godzin nauczyciela danej szkoły.

Wynagrodzenie za poprawę prac wypłaca się zarówno nauczycielom języka polskiego jak i nauczycielom języków ojczyźnych: białoruskiego, litewskiego, słowackiego i ukraińskiego w szkołach z nie-polskim językiem nauczania.

Wynagrodzenie za wychowawstwo klasy przysługuje także nauczycielom przedszkoli oraz wychowawcom burs i internatów. Nie przysługuje natomiast wychowawcom świetlic szkolnych.

Nauczycielom przedszkoli, a raczej wychowawcom burs i internatów przysługuje wynagrodzenie za wychowawstwo tylko za jeden oddział (grupę), niezależnie od liczby oddziałów (grup), w których prowadzą zajęcia.

## II OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD AKTYWNOŚCI SZKOLNYCH KÓŁ TPPR

Komisja Szkolno-Pedagogiczna Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz (erenowe zarządy TPPR i komisje ogłaszają przegląd aktywności, który będzie trwał do roku 1990. Zapraszamy do udziału w konkursie:

- kół TPPR szkół podstawowych; kół TPPR szkół ponadpodstawowych; kół TPPR pozostałych placówek oświatowo-wychowawczych i opiekuńczo-wychowawczych.

II Ogólnopolski Przegląd Aktywności Szkolnych Kół TPPR obejmuje lata szkolne 1988/1989 i 1989/1990. W tym czasie w życiu naszego kraju i Kraju Rad będą miały miejsce ważne wydarzenia polityczne oraz przypadające rocznice historyczne. Będą to: XI Zjazd PZPR, XII Zjazd TPPR, 70 lecie odzyskania przez nasz kraj niepodległości, 45 lecie powstania PRL i Ludowego Wojska Polskiego, 45 lecie podpisania Układu o Przyjaźni i Współpracy Współpracy między PRL i ZSRR. Chcielibyśmy utrwaląc pamięć młodzieży o tych wydarzeniach, także wzbogacać pracę szkolnych kół TPPR.

Celem „Przeglądu” jest utrwalanie przyjaźni polsko-radzieckiej w warunkach zachodzących w ZSRR przemian społecznych, gospodarczych i kulturalnych. „Przegląd” wychodzi naprzeciw rosnącym zainteresowaniom młodzieży o przeobrażeniach w Kraju Rad, znanych w świecie i w naszym kraju jako „pierestrojka” i „glasnost”. Z nich będziemy czerpać nowe impulsy do II Ogólnopolskiego Przeglądu Aktywności Szkolnych Kół TPPR. Pokazywać i przybliżać młodzieży:

- ukształtowany w nowych warunkach program współdziałania między PRL a ZSRR zawarty w Deklaracji o współpracy w dziedzinie ideologii, kultury i nauki (podpisany w Moskwie w kwietniu 1987 roku);

- inicjatywy i dokonania pokojowe ZSRR uwieńczone ratyfikacją podpisanego przez Michaiła Gorbaczowa i Ronalda Reagana układu o likwidacji broni średniego zasięgu;

- treści zawarte w książce Michaiła Gorbaczowa „Pierestrojka i nowe myślenie”;

- nowe zjawiska w kulturze ZSRR, przemiany w filmie, teatrze, plastyce, literaturze, wyrastające na gruncie „pierestrojki”, wyniki działań historyków polskich i radzieckich w wyjaśnianiu tzw. białych plam;

- nowe tendencje w prasie radzieckiej — szczególnie społeczno-kulturalnej i młodzieżowej — a także w innych środkach masowej informacji.

Realizacji „Przeglądu” będzie towarzyszyć poszukiwanie nowych form działania szkolnych kół TPPR odpowiadających zainteresowaniom i potrzebom młodzieży.

Wśród głównych celów wychowawczych, dydaktycznych i organizacyjnych „Przeglądu” chcielibyśmy:

- uatrakcyjnić pracę szkolnych kół TPPR poprzez wzbogacanie współczesnej, rzetelnej wiedzy o ZSRR i odwrębalizowanie jej przekazu oraz rozwijać organizatorską działalność kół, pozyskując nowych członków, a także organizując nowe grupy i koła TPPR;

- ożywiać i usprawniać działalność statutową i organizacyjną kół poprzez podnoszenie roli zebrania, uatrakcyjnianie form pracy, zacieśnienia więzi członków Towarzystwa ze swoimi organizacjami,

- doskonalić pracę ideowo-wychowawczą poprzez bezpośrednie, czynne włączenie młodzieży w kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich rozwijanych wraz z kształtowaniem przyjaźni do Kraju Rad i jego narodów;

- umacniać rolę kół TPPR w życiu szkoły, podnosić ich pozycję na tle działania innych organizacji szkolnych;

- pozyskiwać do współdziałania inne organizacje z własnej szkoły i szkół przyjaźnionych, zwiększać oddziaływanie kół TPPR na środowisko pozaszkolne.

Jak już informowaliśmy uczestnikami „Przeglądu” mogą być koła TPPR w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych oraz innych placówkach oświatowo-wychowawczych o ile spełnią warunki konkursu. Do współdziałania w organizacji „Przeglądu” mogą także przystąpić lub być zaproszone inne organizacje szkolne: ZHP, ZSMP, LOK, samorząd szkolny i inne.

Koła zainteresowane „Przeglądem” zgłaszają swój udział na piśmie do zarządu wojewódzkiego TPPR. Warunkiem przystąpienia do konkursu jest:

1. Udział w co najmniej dwóch imprezach TPPR organizowanych dla młodzieży szkolnej. Są to:

- konkurs piosenki radzieckiej (młodzież do lat 16)

- konkurs piosenki i tańca Kraju Rad „Barwy Przyjaźni” (dla dzieci do lat 15)

- konkurs recytacji poezji oraz prozy rosyjskiej i radzieckiej (dla młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych)

- konkurs znajomości języka rosyjskiego (dla uczniów szkół podstawowych)

- olimpiada języka rosyjskiego (dla młodzieży szkół ponadpodstawowych)

- konkurs plastyczny „Przyjaźń, braterstwo, współpraca” (dla wszystkich szkół)

- międzynarodowy dziecięcy konkurs plastyczny „Barwy Przyjaźni” (dla szkół podstawowych).

2. Wykonanie co najmniej trzech zadań o trwałych wartościach poznawczych i wychowawczych, określonych w załączniku nr 1.

3. Wykonanie co najmniej pięciu zadań o charakterze doradczym lub o charakterze wykładniczym, zamieszczonych w załączniku nr 2.

4. Przedstawienie w wyznaczonym terminie rzeczowej i opisowej dokumentacji potwierdzającej spełnienie warunków uczestnictwa.

Wysoko cenione i punktowane będą inicjatywy i pomysły własne, wzbogacające treści, formy i metody pracy w kołach TPPR.

„Przegląd” ogłasza się od 7 listopada 1988 roku i trwać on będzie przez lata szkolne 1988/89, 1989/90. Termin zgłaszania na piśmie udziału w „Przeglądzie” mija w ostatnim dniu marca 1989 roku. Ocena realizacji zadań „Przeglądu” liczy się od dnia zgłoszenia udziału. Eliminacje międzyszkolne, gminne, miejsko-gminne, miejskie i dzielnicowe odbędą się do końca lutego 1990 roku:

- Eliminacje wojewódzkie odbędą się do końca czerwca 1990 roku.

- Spotkanie laureatów eliminacji wojewódzkich celem wymiany doświadczeń (Forum Młodzieży) odbędzie się w trakcie inauguracji pracy Szkolnych Kół TPPR w nowym 1990/91 roku.

Realizacja zadań „Przeglądu” oceniana

będzie oddzielnie dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Komisje oceniające powoływane są na szczeblu gminy, miasta, dzielnicy, województwa przez organizatorów „Przeglądu”. Za podstawę do oceny komisje przyjmują:

- termin zgłoszenia,

- spełnienie warunków udziału w „Przeglądzie”,

- realizację zadań „Przeglądu” zgodnie z podaną punktacją,

- dokumentację z wykonania zadań przeglądu,

- inicjatywy i pomysły własne.

Komisje będą również brały pod uwagę warunki pracy SK TPPR.

**Zasady eliminacji:**

- stopień podstawowy — komisje oceniają wszystkie koła uczestniczące w przeglądzie; 3—5 spośród nich zgłaszają do eliminacji gminnych (miejskich, dzielnicowych);

- eliminacje gminne — biorą w nich udział uczestnicy wytypowani w eliminacjach szczebla podstawowego;

- eliminacje wojewódzkie — uczestniczą w nich zwycięzcy eliminacji gminnych (miejskich, dzielnicowych) Ich liczbę dla poszczególnych gmin, miast, dzielnic ustala organizatorzy proporcjonalnie do liczby uczestników zgłoszonych w „Przeglądzie”;

- każdy ZW TPPR opracowuje własny system punktacji.

Zdobywcy trzech pierwszych miejsc w województwach otrzymują: tytuł honorowy zwycięzcy oraz bezpłatne wycieczki do ZSRR. Dla zdobywców I miejsca — 5 bezpłatnych wyjazdów w „Autokarach Przyjaźni”; drugiego — 3 wyjazdy w „Autokarach Przyjaźni”; trzeciego — 1 miejsce.

Zdobywcy miejsc od 4 do 10 otrzymują: dyplom laureata wojewódzkich eliminacji, dofinansowanie w części wyjazdu do ZSRR z puli ZW TPPR.

Organizatorzy „Przeglądu” zastrzegają sobie prawo innego podziału lub przyznania nagród. Jury na każdym szczeblu eliminacji przysługuje prawo występowania z wnioskami do władz oświatowych o nagrody dla wyróżniających się nauczycieli — opiekunów SK TPPR.

Tekst regulaminu oraz proponowane zadania zostały wydrukowane w nr 43 z 23 października 1988 r. w tygodniku „Przyjaźń”.

# LEKSYKON RELIGIO-ZNAWCZY

Każdy, kogo interesują problemy religii, czy historia wierzeń i jej znaczenie w kulturze i życiu człowieka, odnajdzie odpowiedź na nurtujące go pytania w „Leksykonie religioznawczym”.

Jest to pierwsze w Polsce encyklopedyczne opracowanie problematyki wierzeń i religii, w sposób zwięzły wyjaśniające zjawiska z tego zakresu. Dzięki rzetelności naukowej będzie przydatny, jako źródło wiedzy. „Leksykon Religioznawczy” może być przydatny jako pomoc naukowa dla studiujących problemy religii i wierzeń, zainteresowanych uczniów, studentów i nauczycieli. Pierwszy w Polsce „Leksykon Religioznawczy” zawiera blisko 200 haseł, opracowanych przez znanych religioznawców, pod redakcją profesora Witolda Tylocha.

„Leksykon Religioznawczy” to unikalna na naszym rynku wydawniczym pozycja, niezwykle przydatna i potrzebna. Aktualnie leksykon jest w sprzedaży w KMiK i Domach Książki. Można go również zamówić w Wydawnictwie Współczesnym, wpłacając do końca br. 2000 zł na konto Wydawnictwa Współczesnego; 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12 NBP III O/Warszawa 1036-5223.

„Leksykon Religioznawczy” to unikalna na naszym rynku wydawniczym pozycja, niezwykle przydatna i potrzebna.

„Leksykon Religioznawczy” to unikalna na naszym rynku wydawniczym pozycja, niezwykle przydatna i potrzebna.

## UWAGA MATURZYŚCI I KANDYDACI NA STUDIA

Redakcja tygodnika „Oświata i Wychowanie” oraz Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” uprzejmie informują, że znajdują się jeszcze w naszym posiadaniu zeszyty „Przedmaturalne Repetytorium II”. Są to zeszyty z następujących przedmiotów: język polski, matematyka, propedeutyka nauki o społeczeństwie, historia, biologia, chemia, fizyka, geografia. Cena poszczególnych zeszytów repetytorium — 300 zł z wyjątkiem fizyki, która kosztuje 150 zł. Zawarty jest w nich materiał wymagany na maturach oraz egzaminach do szkół wyższych. Poszczególne zeszyty zawierają bogatą informację bibliograficzną. Wszyscy zainteresowani ze-

sztytami lub kompletami zeszytów (cena 2250 zł) proszeni są o przesłanie zamówienia pod adresem redakcji (ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa). Redakcja wyśle paczkę za zaliczeniem pocztowym. Można też kupić repetytorium bezpośrednio w redakcji.

Repetytorium można również zamawiać, opłacając należność na konto Wydawnictwa Współczesnego: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, numer konta NBP III O/W-wa 1036-5223. Prosimy jednocześnie o wyraźne wypisywanie kwot oraz nazwy zamawianych przedmiotów i liczby egzemplarzy poszczególnych zeszytów.

## FOTO STAR '88

Klub Nauczyciela w Starachowicach pod patronem Zarządu Głównego ZNP w Warszawie organizuje przegląd fotograficzny pod hasłem

### „MRÓZ NA OKNIE”

Celem przeglądu jest zapoznanie z faktyczną działalnością szkolnych pracowni fotograficznych.

W przeglądzie uczestniczyć mogą tylko szkolne pracownie fotograficzne. Oczekujemy na zdjęcia czarno-białe, w formacie 18x24. Maksymalna liczba zdjęć, jaką może przesłać jedna pracownia to 3 sztuki. Każda praca na odwrocie ma zawierać: nazwę i adres szkoły, przy której jest pracownia, nazwisko ucznia, nazwisko instruktora (nauczyciela).

Prace przyjmujemy do 1 lutego 1989 roku pod adresem:

## OGÓLNOPOLSKA PREZENTACJA FOTOGRAFII UCZNIOWSKIEJ

Klub Nauczyciela  
28-200 Starachowice  
ul. Partyzantów 1a

Zdjęcia zamierzamy zaprezentować na wystawie przeglądowej w Starachowicach — 15 lutego, a w gmachu ZG ZNP — 1 marca 1989 roku. Ewentualne uruchomienie wystawy objazdowej uzależnione będzie od liczby nadesłanych prac.

Po przeglądzie zdjęcia przechodzą na własność ZG ZNP. Nadesłanie prac na przegląd jest jednoznaczne z uznaniem warunków niniejszego regulaminu. Każda szkoła, która weźmie udział w przeglądzie, otrzyma bezpłatny katalog i okolicznościowy dyplom.

MAREK TOMCZYŃSKI  
komisarz przeglądu

por. Tadeusza Zajdźnińskiego (ur. 19.III.1910 r.), oficera II Korpusu PSZ, który dostał się do niewoli niemieckiej pod Monte Cassino i przebywał następnie w Oflagu 8 Wutzetz.

Osoby, które mogą udzielić informacji o losach powyższych osób proszone są o skontaktowanie się pisemnie z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutem Pamięci Narodowej, ul. Jedności Robotniczej nr 5, 65-018 Zielona Góra.

### ROZNE

Stefan Sosnowski, Jan Stykowski: **SAKWA WŁOČZYKJA**. MAW, Warszawa 1988, s. 290, cena 370 zł.

Eugeniusz Pawłowski: **GRY, ĆWICZENIA I ZABAWY ZUCHÓW**. MAW, Warszawa 1988, s. 172, cena 193 zł.

Beata Kowalska: **PIERWSZE ZBIÓRKI W NOWO ZAŁOŻONEJ BRZANIE ZUCHOWEJ**. MAW, Warszawa 1988, s. 114, cena 170 zł.

Beata Kowalska, Adam Kiewicz: **ESKIMOS**. Materiały do zbiorów. MAW, Warszawa 1988, s. 122, cena 170 zł.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej z przygotowaniem pedagogicznym podejmie pracę od 1 września 1989 r. jako nauczyciel języka polskiego lub nauczania początkowego.

Warunek: mieszkanie. Oferty: Jolanta Zabierek, Będzin, ul. Bieruta 6/16. 401

Magister pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej poszukuje pracy. Warunek mieszkanie, Dorota Araszewska, ul. Lelewela 39/3 76-200 Słupsk. 402

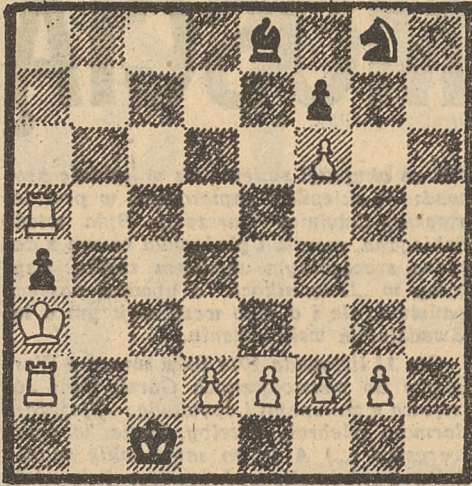
Mgr wychowania muzycznego, z 10-letnim stażem podejmie pracę z dniem 1989.09.01. Warunek: 4-pokojowe, komfortowe mieszkanie lub domek jednorodzinny. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 404.

## SZACH KRÓLOWI

POD REDAKCJĄ BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Dzisiaj przedstawiamy kolejną serię zadań w ramach III Mistrzostw Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

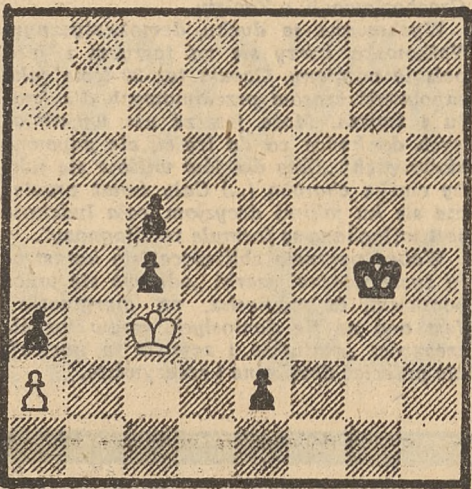
Zadanie nr 23 (6 pkt.)



Mat w siedmiu posunięciach

Białe: Ka3, Wa2, Wa5, d2, e2, f2, f3, g3  
Czarne: Kc1, Ge8, Sg8, a4, f7

Zadanie nr 24 (6 pkt.)



Białe zaczynają i remisują

Białe: Kc2, a2  
Czarne: Kg4, a3, c4, c5, e2

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 17

- Sd5! f3
- Hf3+ Kf3:
- Gg2 x

- ... Kd5:
- Hb3+ Kc6
- We8 x

- ... d3
- Ha4+ Kd5:
- Wg5 x

Rozwiązanie zadania nr 13

- Wa8!! b6
- We8! aH
- Ke4+ Kg5,
- Wg8+ Kh5
- Gg6+ Kg5
- Gd3+! Kh5
- Ge2! Hd4 (jedyne)
- Gg4+ Hg4: (prze-grywało
- Hg4: Hf2+!),
9. Wg4: Kg4:
10. Ke6! d5!
11. Kd5: Kg3:
12. b4 h5
13. a3 ba5:
14. b5! h4
15. b6 h3
16. b7 h2
17. b8H z wygraną.

Nauczycielka wychowania przedszkolnego 3 lata pracy poszukuje pracy na wsi. Warunek — mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 403.

Tarcze szkolne wykonuje Janusz Rugień, ul. Osiedlowa 33, Toruń. 371

Sztandary wykonuje Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m 49 tel. 22-24-32. 380

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 394

Pragniesz szczęśliwego małżeństwa napisz „DOŻYTA” Polonia 68-206 Mirostowice skrytka 10. 395

## TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTĄ ODZNAKĄ ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalinśka (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraniński (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyplińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk, (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocił, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala — 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

### WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałymi na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:  
— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 22-24-11 wewn 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących pozyskiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł - a 1 cm kw

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84 86.

Nr indeksu 35 923  
PI ISSN 0017 1263  
Zam. 2317. K-15.

Czasem sprawia wrażenie aż renesansowej bujności. Przecież prawie cały polski świat kulturalny pierwszej połowy XX wieku obecny jest i w jej codziennym bytowaniu, i w „Dziennikach”. Miała do czynienia z prawdziwym przepychem ludzkich dzieł i osobowości. Stać ją było na nielubienie Struga i na „brak entuzjazmu” dla Żeromskiego. Jako znana pisarka była z ramienia Pen-Clubu na Bałkanach i w Pradze, w Paryżu, Wiedniu i gdzie jeszcze.

Jej „Granice” tłumaczono na wiele języków, a na rok przed wojną doczekała się ta powieść adaptacji filmowej w kraju. Powodzenie sztuki „Dom kobiet”, napisanej w 1930, było ogromne. Grano ją w krajach skandynawskich, w Czechosłowacji, Jugosławii, we Włoszech, w Grecji i w Austrii, a przede wszystkim w wielu teatrach polskich. Autorkę zapraszano na liczne premiery w kraju i poza jego granicami. Jej osoba i dzieło budziły entuzjazm. Przypominają się niewyobrażalne sukcesy sceniczne Przybyszewskiego, a zwłaszcza triumfy jego sztuk w Rosji i w Czechach na początku naszego stulecia.

„Aż mi w głowie dudni — pisze Nalkowska w listopadzie 1930 roku — od tej sławy, wycinków prasowych, zaproszeń, słów, telefonów, doniesień”. Takie okresy zdarzają się rzadko w życiu pisarki, nie do wierzącej swojemu talentowi, ale i uskarżającej się na cierpkie głosy krytyki. Zresztą literackie sukcesy nigdy jej pełnego zadowolenia nie przynoszą.

Prawdziwym źródłem szczęścia, które jakoś nie chciało się utrwalić, była miłość, wiele jej odmian, wiele rozdziałów. W latach zapisanych w czwartej części „Dzienników” po nieudanych dwóch małżeństwach, w życiu Nalkowskiej nadchodzi okres pewnego zadośćuczynienia, czas miłości najważniejszych, choć bynajmniej nie tylko takich. Czytamy o doznaniach, które poruszają do głębi (Szymanowski!) i o innych, które budzą współczucie albo zdziwienie.

Miłość, jaką żywiła autorka „Dzienników” do Karola Szymanowskiego, jest już na granicy tego, co człowiek może przeżyć. Uwielbienie dla urody i wdzięku kompozytora, dla jego subtelności, kultury, rozpacz z powodu jego choroby i oczekiwanie na głębszą wzajemność — wszystko to, należy do najpiękniejszych, a może i najbardziej bolesnych zwierzeń miłosnych, jakie znamy:

„Biję szczęściem od stóp do głowy, jak jedno serce, huczę cała od szczęścia, jak organy. Mówię: Boże, odwróć ode mnie tę pełnię, ujmij mi tego nadmiaru, bo go nie zamknę sobą i nie obejmę, bo ujędę tym szczęściem noim jak krwią”.

Jest to reakcja na kilka skromnych zdań, jakie na werandzie zakopiańskiej kawiarni „Morskie Oko” powiedział autorce „Dzienników” twórca „Harnasi”. Najgorętsze z nich brzmiało: „Przecież ja tak straszliwie lubię z panią mówić”.

Odmienne i w pełni szczęśliwe, było uczucie, które później połączyło Zofię Nalkowską z wybitnym pisarzem chorwackim, Miroslawem Krležą. Finałem zaś przeżyć wielkich stał się jej nieformalny związek małżeński z młodym pisarzem i redaktorem lewicowego czasopisma „Studio”, Bogusławem Kuczyńskim. Związek niestety tragiczny.

Zjawiska pokrewne, tym i innym miłościom miały różny wymiar. W intencji Nalkowskiej była zupełna szczerość wobec siebie i kart dziennika, więc tak ma w nim być, jak jest. Niemniej czytelnik utyskuje, gdy pewne przeżycia stają się... monotonne w swej obfitości. Można się w końcu przyzwyczaić i do tego, że nie ma mężczyzn zwykłych, coś tam załatwiających, a są tylko „ładni” i „brzydki”, że jeden konsul jest „ognisty”, a drugi zachowuje się z oburzającą obojętnością. Gdy jednak przeczytałem, że i Zygmunt Lempicki został dopuszczony do jakichś przygodnych karesów, osłupiałem. Pamiętam przecież „urode” tego wybitnego humanisty i profesora UW.

Tęskni się do bardziej powszednich przeżyć wielkiej pisarki. Do jej stałego niepokoju o chorą matkę, do skarg na własną starość i niezliczone dolegliwości. No i na notoryczny brak pieniędzy. Nalkowska żyła wyłącznie z honorariów autorskich, które jakoś nie przynosiły dostatków.

„Śnieg. W pokoju zimno — czytamy pod datą 11 grudnia 1931 roku. — Pisaniem artykułów zarabiam małe grosze, które rozchodzą się zaraz. Ale już się przyzwyczaiłam do odmawiania sobie wszystkiego. Tylko długi mnie martwią (...). A po wierzchu życie światowe, ludzie, których coraz bardziej unikam”.

I tu jest ta Nalkowska tak bardzo nam miła — „siostra w kryzysie”, a nie pierwsza osoba Polskiej Akademii Literatury, instytucji, jak się wydaje, nudnawej.

Pociągają nas także filozoficzne refleksje Zofii Nalkowskiej. Jedną z nich wybrała Hanna Kirchner na motto do swojego wstępu, poprzedzającego czwartą część „Dzienników”. Oto ta myśl: „...cóż za niewiarygodna fantazja, że ten świat istnieje, że życie na nim jest też przywilejem ludzi, nie tylko zwierząt i roślin. Że to wszystko dało się przecież objąć świadomością jako tako, że coś z tego zostało ujęte w słowa”.

Właśnie.

# OBJĄĆ ŚWIADOMOŚCIĄ

Wierna Zofia Nalkowskiej Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” obdarowała nas w tym roku kolejnymi dwoma tomami „Dzienników” tej pisarki z lat 1930—1939. Jest to już czwarta część wielkiej całości, niezwykle ciekawie opracowywanej przez Hannę Kirchner. Jako pierwsze, wyodrębnione z porządku chronologicznego, ukazały się osiemnaście lat temu „Dzienniki czasu wojny”, potem już kolejno w trzech tomach udostępniono nam zapiski Nalkowskiej od 1899 do 1929 roku.

Całość tego wyjątkowego dzieła obejmuje okres pięćdziesięciu pięciu lat. Zaczynała dziennik piętnastoletnią córką wybitnego uczonego, Wacława, a słowa ostatnie kresliła leciwa pisarka na kilka dni przed swoim zgonem, który nastąpił w grudniu 1954 roku. Przypomnijmy przy tej sposobności, że również niemal do daty śmierci doprowadziła swój dziennik Maria Dąbrowska, pisząc go przez pięćdziesiąt jeden lat. Obie pisarki obok Witolda Gombrowicza wyróżniły polską diarystykę w skali europejskiej.

Rękopisy „Dzienników” Zofii Nalkowskiej przetrwały dwie wojny. Zmieniła się mapa Europy i kraju, a Nalkowska wciąż z determinacją opisywała nasz świat, a w nim siebie z własną twórczością, dramata miłosnymi, udziałem w życiu elity towarzyskiej i umysłowej. Opisywała siebie na świeczniku: na rautach u ambasadorów, na Zamku, w Belwederze i podczas wrześniejszej poniewierki, tułaczki ewakuacyjnej przez Otwock, Garwolin aż po Kowel i z powrotem.

Pierwsza dama Rzeczypospolitej (często łącząca w popłochu ostatnie grosze, wydawane na „cele reprezentacyjne”) potra-

fiła za okupacji zmienić się w kobietę prowadzącą sklepik z papierosami w proletariackiej dzielnicy Warszawy. Była wtedy zabiegana, marzała i głodowała razem z darami szczególnym uczuciem matką. Czytamy w „Dziennikach” o upadku naszego państwa, ale i o „jego wcześniejszym o lat dwadzieścia wskrzeszeniu”.

Oto 11 listopada 1918 roku wraca z Warszawy do podstolecznych Górek pani Józefowa z zakupami i opowiada: „Ojej, żandarmom odebrali strzelby, konie, w ogóle wszystko (...). A te, to same takie młode, pałta pozdejmal, pod spodem już miały mundury, przypasowali sobie strzelby i weszli na konie”.

W nowo wydanych dwóch tomach czwartej części „Dzienników” historii jest dużo. Proces brzeski i sądy doraźne, orzekające surowe wyroki na więźniów politycznych. Jest podbój Abisynii przez Mussoliniego i hiszpańska wojna domowa. Czytamy o Anshlusie Austrii i o zaborze Czechosłowacji, o Zaolziu.

Wychowana w duchu demokratycznym Nalkowska burzy się na faszystów i jego polskie odmiany. Ocenia też 20-lecie jako zapowiedź czasów przełomowych dla kraju i świata. Może jeszcze nie wyjaśnionych do końca co do treści, ale zapewne złowrogich: „Bieg dziejów wyłaje się jakby ciężką chorobą (...). Cały świat przetacza się ku jakimś decyzjom, cała ludzkość jest wsłuchana w formułę tej diagnozy”.

Wobec poczucia zbliżającej się katastrofy życie własne pisarki „odbywa się jako boczekiem, w pośpiechu, na marginesie”. Jest ono na tle doniosłych spraw współczesności „malutkie i zawisłe w pustce”, ale przecież dotykające i rzeczywiste.

## NIEPOKOJE

MARIA RYBARCZYK

# POLECENIE SŁUŻBOWE?

Znamy kilka skompromitowanych sposobów obsadzania dyrektorskich stolków w oświacie, jak na przykład przynoszenie w teczce, losowanie lub tzw. łapanki, czyli składanie nagłych propozycji komu popadnie. Ostatnio dowiedzieliśmy się o jeszcze jednej metodzie: wymuszaniu decyzji, w urzędowym piśmie, traktowanym jako rozkaz.

W Koszalińskim, w miejscowości której nazwy świadomie na razie nie chcemy wymieniać, inspektor oświaty, nie pytając jednej z nauczycielek o zgodę, wystosował do niej pismo, w którym z urzędu skierował ją do innej szkoły na stanowisko dyrektora. Nauczycielka odmówiła przyjęcia zaszczytu, bo i szkoła położona w odległej miejscowości, i środowisko nieznanne, a i o zgodę nikt nie pytał. Można teraz upomniemywać, że inspektor wezwał nauczycielkę do siebie i tak długo perswadował aż niechętną do awansu pracownicę przekonał. Ale to tylko imaginacja.

Inspektor zachował się, jak typowy przedstawiciel surowej władzy, w dodatku niedokładnie znającej przepisy prawa, więc je łamiącej. Zwyczajnie zdenerwowała go odmowna odpowiedź, więc

postanowił nauczycielkę... ukarać. Dotychczas wystarczającą karą w takich przypadkach było nie ponawianie propozycji. Bohater tej opowieści poszedł o krok dalej: 12 września br. udzielił nauczycielce nagany na piśmie „za nie wykonanie polecenia służbowego”. Do tego już doszło, że awansowanie, które powinno cieszyć, staje się poleceniem służbowym pod karą chłosty.

To, że nagana po wielu latach starannej, pozytywnie ocenianej pracy (o czym świadczy propozycja awansu) upokarza — można jakoś przeboleć. Gorzej, że przyszła ta kara po przeszło 3-miesięcznym, faktycznym dyrektorowaniu w szkole macierzystej w zastępstwie chorego dyrektora. Nauczycielka miała 28 godzin dydaktycznych tygodniowo i wszystkie obowiązki dyrektora 17-oddziałowej szkoły. Była nim od 22 marca do końca czerwca, choć dodatek funkcyjny za zastępstwo otrzymała tylko za 2 miesiące. Nie upomniała się o resztę, bo nauczyciele „tebrać” nie lubią. I tak zostało.

Decyzja o ukaraniu pracownię i odpowiedzialnej nauczycielki spadła jak grom z jasnego nieba.

Kiedy się jako tako pozbierała i prawie z łosem pogodziła, przypomniała jej, że nagana działa dalej. Więc kiedy przełożona wytypowała ją do własnej, dyrektorskiej nagrody (głównie za zastępstwo w kwietniu, maju i czerwcu) inspektor wniosek odrzucił, wskazując na nagane jako przeszkodę wykluczającą honorowanie zasług.

Nauczycielka tywi nadzieję, że nagrodę dostanie, a to dlatego, iż została ona przyznana za pracę w roku ubiegłym, czyli przed naganą.

Redakcja zaś ma nadzieję, że inspektor się zreflektuje i wycofa z decyzji niezgodnej z prawem. Nie udziela się bowiem nagany za nie wyrażenie zgody na objęcie funkcji kierowniczej. Inspektor popełnił błąd i sądzimy, że go naprawi, byle szybko. Nie tylko dlatego, że nauczycielka ponosi konsekwencje bezpodstawnej decyzji.

Jest szerszy aspekt tej sprawy. Łamanie prawa przez władzę, która honorowania prawa zobowiązana jest przestrzegać, czyni ogromne szkody moralne. Ta błędna decyzja zraza nie tylko do przełożonego, ale do władzy w ogóle, zmusza do zachowań asekuranckich lub agresywnych, burzy zaufanie, na jakim oparte są stosunki pracownicze.

Czekamy więc z niecierpliwością na wycofanie się przez inspektora z nieprzemysłanej decyzji i przeproszenie nauczycielki, bo się jej to należy. Wiara, że do tego dojdzie, powstrzymuje nas przed ujawnieniem nazwisk i miejscowości, wszak każdy ma prawo do błędu, rzecz jedynie w tym, aby w porę go naprawić. Gdyby stało się inaczej, wróćmy raz jeszcze do tej smutnej sprawy.



## W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- O szkole, która runęła w gruzy
- O konstytucyjnym zapisie obowiązku szkolnego
- O stowarzyszeniach oświatowych
- O trudnościach z bezpłatnymi mieszkaniami